WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 18 Stycznia 1913 r. № 3.

Wiara we własne siły.

W latach, poprzedzających ostatnią ruchawkę, rozpłomieniony do białości zapał patryotyczny karmił się złudzeniami. Starsi ludzie pamiętają zapewne z przez 50 laty rysunek noworoczny w „Tygodniku ilustrowanym“. Była to symboliczna kompozycya, w której ziemia polska, przedstawiona jako wieśniaczka z kłosami i sierpem, spoglądała okiem pełnem nadziei na inną niewiastę, co, jak „Pallas grecka“, okuta w zbroję, miała jej, wedle wróżby Deotymy, nieść pomoc i wyzwolenie!

Niestety okazało się, że owa Pallas nadsekwańska, łudząca nas wtedy podszeptami fałszywych nadziei, zostawiła w końcu nieszczęsną ruchawkę własnemu losowi, że sama później doznała zmiennego losu i po klęsce Sedańskiej zwracała rozkochane oczy nie nad Wisłę—ale nad Newę.

W danej chwili alegorya ta była trafnem upostaciowaniem rojeń i nadziei społeczeństwa, które mogło wstąpić na nową drogę dzięki reformom Wielopolskiego, mogło pozyskać nowe organy pracy społecznej, nowe możliwości kulturalnego i umysłowego rozwoju, mogło rozpocząć płodny okres odżywczej pracy narodowej.

Zapłaciliśmy drogo za te złudzenia, za szalone porywy, które, niestety, były zamknięciem całego okresu polskiej psychologii politycznej, a wynikiem naturalnego instynktu samodzielności w narodzie, żywotnym i godnym lepszej doli.

Z gorzkich doświadczeń, z kalwaryi mąk wynieśliśmy jednak to przekonanie, że wśród ciężkich prób nie możemy liczyć ani na mannę, spadającą z nieba, ani na obcą pomoc w imię haseł idealnych—ale tylko na to, co sami wyorzemy na zagonach pracy społecznej. Bohaterstwo cierpliwości i wiara we własne siły—oto są dwa eliksiry żywotne, które pokrzepiają krew i hartują teraz nerwy naszego organizmu. Nie bierność, nie spokój rezygnacyi, albo bezmyślne uganianie się za groszem i uciechą znikomą, ale ta siła wewnętrzna, to głębokie przekonanie, że niema tak niepomyślnych warunków, w których by nie można czegoś zrobić dla ogólnego dobra—niema bowiem tak twardej skały, której by kilofem pracy nie można było nadłamać i wkońcu skruszyć.

Cierpliwość uczy nas, że prace i nadzieje jednego pokolenia są krótką godziną w długim biegu dziejów, że trzeba długo czekać, zanim z posadzonych płonek dobrych poczynań wyrosną drzewa z bujną koroną—że całe wieki muszą upłynąć, zanim dla narodu w opresyi odwróci się karta przyjazna.

Wprawdzie głośna Pythia, pani Thébes, ciesząca się powagą w kołach paryskich, w najnowszym almanachu przepowiada, że po krwawych scenach na ulicach Warszawy lepsza jutrznia rychło nam zaświeci—ale wiemy, że bardziej nawet uzasadnione nadzieje bywają matkami... naiwności, a wróżby są liczmanami, które wróżbiarze puszczają w kurs, aby je wymienić na dobrą monetę.

Tymczasem, nie oglądając się na mamidła, musimy skupić się w sobie i wyzyskać to wszystko, co tylko w naszych warunkach można wyzyskać. Nie trzeba czekać na jakieś nadzwyczajne konstelacye, ale, według recepty Swetta Mardena w jego książce „Siła woli i powodzenie“, „trzeba chwytać drobne wydarzenia i urabiać je na wielkie“. „Słabi ludzie—mówi Marden dalej—oczekują na pomyślną sposobność, silni ludzie wytwarzają ją sobie sami“ (Przekład polski str, 14). Ta maksyma w naszem położeniu da się zastosować coprawda głównie do zwykłych spraw i interesów przyziemnych, gdyż w życiu społecznem grają tu rolę decydującą czynniki potężniejsze, niż wysiłek jednostki. Pszczoła, która zbiera skrzętnie słodycz w kielichu kwiatu, może być zdeptaną przez nogę słonia—według bajki indyjskiej. To prawda, ale miliony innych pszczół mogą i powinny pracować, gromadząc miód dla przyszłości.

Tylko życie czynne i pracowite może zwłaszcza w naszych warunkach przynieść jednostkom i ogółowi tę cząstkę pomyślności i szczęścia, którą można sobie wywalczyć nawet w najtwardszych warunkach. A tej odrobiny szczęścia potrzeba każdemu człowiekowi, zaprzężonemu do kieratu pracy powszedniej. Potrzeba jej, jak owocu, który chciwie chwytają wargi dziecięce, jak uśmiechu kochanego oblicza, które raduje wzrok młodzieńca, jak wpadającego do ucha dźwięku pieśni otuchy i rozkoszy.

Ale to są tylko chwile wytchnienia w życiu czynnem, które wedle Jana Finot'a jest „pierwiastkiem szczęścia i jego warunkiem“. Ideał życia czynnego najlepiej odpowiada „wewnętrznym upodobaniom i potrzebom zdrowia“ zwłaszcza ludzi szlachetnych. „Człowiek myślący i czynny—powinien naprawiać omyłki losu. Niezawsze mu się to udaje. Wysiłki jednak woli dają mu często tyleż szczęścia, ileby mu dać mogło jej ostateczne zwycięstwo. Bez radości z wysiłku, bez zadowolenia, jakie daje praca w jej wieczystej formie walki o byt, bylibyśmy jeszcze w okresie kamienia łupanego“ („Nauka szczęścia“. Przekład A. Krasnowolskiego, str. 163).

Tak jest—we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej, zwłaszcza duchowej, największą wartość ma dążenie, ma ruch, pęd woli, dążącej do określonego celu. Gdy ten cel spełniony, wola nasza staje się nieruchomą jak strzała, albo kula, która utkwiła w drzewie. Musi się ona budzić w innym kierunku; powstają nowe dążenia, nowe pragnienia, nowe porywy—a życie nasze zbiorowe jest takim ciągłym wirem odnawiających się zamierzeń, prac i wysiłków.

Świadomość społeczna, umiłowanie sprawy ogólnej, skupia te usiłowania, wytyka nowe cele, wykreśla nowe linie pocho-

du. W tym wielogwarnym ruchu, potężnym czynnikiem jest wiara we własne siły przy dobrze i rozumnie wytkniętej pracy. Ona jest tym ogniem, płomieniem, który hartuje stal ducha, aby przebijała skalne opoki—ona jest także wytrwałością budowniczego, który układa cegłę po cegiełce, aby wieżyca strzeliła w obłoki.

A któż silniej w duszach młodocianych rozpłomieni tę wiarę, tę moc twórczą, któż zapali przed nimi płomyki nadziei, nie tej ułudnej, co miga, jak ognik, na bagnisku, ale tej, która błyszczy, jak światło w latarni przybrzeżnej, wskazujące przystań tułaczom żywota? Któż lepiej niż kobieta oceni wartość tych małych, codziennych wysiłków, tych drobnych zadań, tych mrówczych usiłowań, które się składają na wszech pracę narodu, na dążenie do przyszłych doskonalszych form jego bytowania?

Pod wpływem wiary we własne siły jednostka staje się czasem potęgą zbiorową. Oto jeden ksiądz, dzielny i pełen poświęcenia, dźwiga ruch i postęp społeczny całej okolicy, zakłada ochrony, przytułki, herbaciarnie, szpitale, straże ogniowe, szkoły i domowe warsztaty. Oto ziemianka, skrzętna i energiczna, tworzy gospody, pracownie, daje przykład racyonalnej hodowli, podnosi ogrodnictwo i przemysł wiejski. Kto tylko u nas rzuci okiem dokoła, miłując pracę obywatelską, dostrzeże tyle zadań, tyle prac zaległych, tyle sposobności do wyzyskania, tyle pustek i jałowizn do uprawy pod zdrowe ziarno! Nie mówiąc o szerokich sferach, o wielkich przedsięwzięciach, na każdym posterunku wiara we własne siły, popieranie swojskiej pracy i świadoma jej koncentracya—to są dźwignie odnowy i wzbogacenia naszej energii ekonomicznej i duchowej.

Kobieta współczesna, powołana do współpracy w tylu dziedzinach, wywalczająca sobie coraz większy udział w odnowie kształtów przeżytych, zatraca powoli dawną swą bierność, ciasnotę poglądów, staje się dźwignią wiary w przyszłość, bez której nie można pojąć ani szczęścia, ani zapału do pracy, ani poświęcenia dla dobra ogółu.

„Wiara w siebie—mówi Swett Marden—i szacunek dla siebie samego dają nam świadomość własnej siły, której nic innego nie zdoła wytworzyć“. Kobieta w duszach przyszłych pokoleń kładzie podwaliny tej siły—w domu i rodzinie podsyca i podtrzymuje ten ogień żywy, którego, wedle słów Pisma, „ciemności nie ogarnęły i nie ogarną“.

Józef Kotarbiński.

Historya malarstwa.

W czarowne dziedziny sztuki plastycznej wprowadza czytelników obszerne dzieło zbiorowe, wychodzące w pięknej szacie wydawniczej we Lwowie, pod redakcyą d-ra Tadeusza Pini'ego.

W trzech pierwszych tomach, które dotąd ukazały się na półkach księgarskich, zawierają się: „Odrodzenie we Włoszech środkowych“, „Odrodzenie w Wenecyi“ — oraz „Malarstwo hiszpańskie“ — wszystkie napisane z ogromną wiedzą, z ujmującym talentem przez angielskiego pisarza, Haldane'a Macfall'a, tłómaczone piękną polszczyzną przez Jana Kasprowicza i Józefa Rufera.

We wstępie autor angielski uzasadnia swe pojęcie sztuki, nie bawiąc się w jałowe teoretyczne wywody. W arcydziełach nie chce widzieć samego tylko piękna, nie uważa ich za bawidełko dla zaspokojenia estetycznych smakoszów. W przejawach twórczości wyczuwa Macfall i ukazuje potężny puls życia. Sztuka jest, według niego, „inteligentnym wyrazem wzruszeń — zjawisk odczutych, niezależnie od rozumu, czyli intellektu“. Jest ona także czynnikiem, dźwignią wszechludzkiej solidarności i postępu cywilizacyi.

Wyjaśniwszy we wstępie charakter stylu klasycznego, romańskiego, gotyckiego i bizantyńskiego, autor w zarysach silnych a treściwych przedstawia stan polityczny i cywilizacyjny Włoch środkowych, począwszy od XIII i XIV wieku. Maluje barwnie tę wielką epokę, gdy po średniowiecznych mrokach obudziły się siły żywotne w narodach, krępowanych przez ascezę i więzy scholastyczne. Wskrzeszenie literatury i sztuki starożytnej stworzyło nową wiosnę ludów, które, prężąc się do życia, zerwały dawne powijaki... I zakwitło to życie bogate, namiętne, niespokojne. Na arenę wystąpiły pokolenia o bujnym temperamencie i żywej fantazyi; dawna pogańska pogoda i swoboda wsączyły nową krew w sztukę, przedtem oderwaną od ziemi i roztopioną w mistycznej ekstazie.

Na tem tle rozwinęła się jedna z najwspanialszych w dziejach — epok malarstwa, powstała nowożytna poezya barw, zakwitnął niebywały urodzaj na arcydzieła. Począwszy od prymitywów, którzy wykluwali się ze skorupy bizantyńskiej, od Giotta i Fra-Angelica' twórcy wizyi niebiańskich, widzimy w tomie I korowód mistrzów, na końcu którego zjawia się wszechstronny mistrz i mędrzec, Leonardo da Vinci—apostoł wdzięku, ulubieniec szczęścia, Rafael Santi, wreszcie potężny Michał Anioł Buonarotti, który harmonię grecką łączył z tragizmem i namaszczeniem proroków hebrajskich.

W tomie drugim wkraczamy razem z autorem do „wspaniałego ogrójca“, sztuki, rozkwitłej w mieście lagun. Wśród społeczeństwa weneckiego, które urosło w bogactwa i potęgę, malarstwo nabiera reprezentacyjnego przepychu, staje się ilustracyą świetności dawnej arystokratycznej respubliki. I tutaj po całym szeregu talentów zjawia się „Gruby Jerzy“ czyli Giorgione, najzdolniejszy artysta wenecki, mający ogromne znaczenie, jako ojciec impresyonizmu. On pierwszy zdobył się na barwną wizyę całości, przejętą harmonią jednego stanu emocyonalnego. Z jego ramion wspaniały płaszcz spada na olbrzyma Tycyana, który „odrębnem stosowaniem barwy pchnął naprzód sztukę malarską, rozszerzył jej królestwo“. Dwaj mistrze, Corregio i Veronese, każdy na swój sposób, spotęgowali poezyę barw, kąpiących się w blasku, albo imponujących biesiadnym przepychem.

W tomie trzecim po treściwej charakterystyce schyłkowców włoskich, eklektyków, potężnych realistów, jak Caravaggio, autor przechodzi do dziejów malarstwa hiszpańskiego. Dławiony fanatyzmem, osłabiony przez rządy niedołężnych monarchów naród hiszpański w krótkim okresie świetności swego malarstwa w XVII wieku dał ujście właściwej sobie tężyznie, temperamentu, skojarzonego z przedziwnem poczuciem prawdy. W konstelacyi malarzy hiszpańskich błyszczy, jak gwiazda pierwszej wielkości geniusz Velasqueza, mistrza nad mistrze, który „mało obarczony tradycyą tworzył w obliczu Przyrody“ i skupił w sobie najżywotniejsze soki sztuki narodowej. Na tle szkoły sewilskiej wynurza się z tłumu innych talentów słodki i uczuciowy Murillo — a po epoce upadku i zmanierowania, w końcu XVIII-go wieku błyska, niby potężny meteor Goya, którego talent, poczęty w epoce przewrotu, imponuje ponurą fantazyą, niesłychanie swoistą werwą ironiczną, zohydzając nędze i przeżytki swego czasu.

Tę długą drogę przebiega z autorem czytelnik nieznużony, dzięki wielkiej swobodzie, artystycznej werwie i jasności wykładu. Haldane Macfall jest pisarzem nawskroś nowożytnym. Rezultaty dotychczasowych badań, cały zasób wiedzy w tej gałęzi podaje czytelnikowi w sposób prosty, zajmujący, ciekawy, bez nużącego balastu erudycyi, bez jałowego gadulstwa i krytycznej pedanteryi.

Poznajemy w tych trzech tomach przebieg całej gałęzi cywilizacyi, stojąc z autorem w niemym podziwie wobec wielkich tryumfów ducha twórczego.

W dalszych pięciu tomach zawrzeć się mają dzieje malarstwa holenderskiego, francuskiego, flamandzkiego, angielskiego i obraz epoki najnowszej w całej Europie.

Ostatnie dwa tomy, kreślone piórem d-ra Zygmunta Batowskiego i dr. Władysława Podlacha, poświęcone będą dziejom sztuki rodzimej, w której duch twórczy polski, dzięki Grottgerowi i Matejce, przemówił do całego świata, wskrzesił w arcydziełach wielkie wspomnienia i zaklął w kształtach wieczyście wymownych wielki ból skrzywdzonego przez historyę narodu.

Leliwa.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Chrzan tu należałoby plantować. Owoce nie wytrzymają konkurencyi klimatycznej nawet z Francyą. A chrzan na eksport do Włoch dałby szalone rezultaty.

Gdy Tomek milczeniem wszystko zbywał, Ruchno wprost go zagadnął:

— A pan agronomię studyuje?

— Nie, jestem na politechnice.

— Macie fabryki w majątku?

— Nie—ale nie lubię roli.

— To sprzedajcie ziemię.

— Ojciec jeszcze żyje, i rządzi!

— Aha—dziedziczność. Jeszcze jedna polska klęska. To was gubi—szlachtę na roli. Półwieku nic nie robicie—czekacie! To wszystko: muzeum!

— Panopticum!—roześmiał się szyderczo Tomek. Szkoda, że pana mój stary nie słyszy!

Pan Gozdawa. Znam doktora tego nazwiska.

— To mój stryj.

— To człowiek! Był w Chicago, siedm lat temu. Zapłaciłem sto dolarów za wizytę, ale chłopca mego na nogi postawił. Potem byłem w zeszłym roku u niego w Paryżu—z żoną. Ten umie—co umie! A pan go zna?

— Nie.

— Szkoda.

W parku, wśród drzew, mignęła ponsowa bluzka i zajęła całą uwagę Tomka. Spostrzegł ją też Ruchno i rzekł.

Pan Strażyc ma pełno kobiet w domu. To już trzecią widzę. To dziesięć tysięcy zje w rok.

— Starczy mu. Ma czterdzieści tysięcy dochodu.

— Bardzo mało na taki kapitał w ziemi. Tutaj by żyło sto rodzin w dostatku.

— I dostatek jest rzeczą względną!—burknął Tomek zły i znudzony.

— Stryj mój pewnie ma pałac w Paryżu?—zagadnął po chwili.

— Nie. Mieszkał w hotelu, po kawalersku. Kobiet u niego nie było widać.

— Nie żonaty przecie.

— Dziedziczycie po nim?

— Tak—my tylko.

— Także czekacie!—uśmiechnął się Ruchno.

— Pan to krytykuje, a pana synowie są w tem samem położeniu.

— Nie. Moi dwaj synowie mają fach i są już wyposażeni. Jeden zięć jest wspólnikiem w interesie—a najmłodsza córka jest już doktorem. Skończyła medycynę w zeszłym roku. Z nami mieszka matka żony i mój ojciec. Patryarchowie na emeryturze. Dzieci rzadko nawet widujemy. Każde gdzieindziej zajęte. Niema czasu!

Od strony pałacu zbliżył się doktór Sabiński, więc Tomek po chwili rozmowy—zostawił mu Amerykanina, a sam pod pozorem obejrzenia psiarni skręcił w stronę oficyn.

Nareszcie uwolnił się od nudziarzy i bardzo prędko odszukał w parku ponsową bluzkę.

Była to nauczycielka włoskiego języka, ale że mówiła biegle po francusku, znała Berlin i nudziła się sama, zawiązali prędko znajomość; z parku przeszli do lasu i puścili się na długi spacer. Tomek odżył, zapomniał o rannych przejściach rodzinnych, i dopiero gdy zmierzchało, wrócili do pałacu.

Goście już odjechali, Strażyc czytał gazety w tureckim gabinecie i powitał ich wesoło, jakimś urywkiem włoskiej piosenki. Angela zawtórowała srebrzyście, Tomek zasiadł do fortepianu.

Zapowiadał się miły domowy koncert, który tak podziałał na nerwy Kreta, że zaprotestował przeciągłem wyciem.

Nadbiegł lokaj i, na skinienie Tomka, wyrzucił psa za drzwi do ogrodu.

Kret obrażony skamlał, wył i szczekał czas jakiś, potem skrobał do drzwi, aż zrezygnowany stęknął, westchnął i w kółko się zwinąwszy, zasnął na progu, zmęczony, głodny.

W pałacu zapalono światło, rozlegał się śpiew, muzyka, wybuchy śmiechu, brzęk kieliszków.

I tak się skończył pierwszy dzień pobytu Tomka na łonie rodziny i przyrody.

Tomek w częstych chwilach gniewu na rodzinę nazywał ojca „trąbą“, matkę „syfonem“, brata „słoniem“, a siostrę „kozą“—i niestety—Tomek miał racyę, z wyjątkiem, że siebie do kompletu nie nazywał równie dosadnie „sprzętem bezużytecznym a tandetnym“.

Pan Feliks Gozdawa był pięknym mężczyzną, doskonale tańczył, jeździł konno, pięknie umiał mówić i z talentem bawił damy. Na jakimś karnawale rozkochał w sobie bogatą pannę—otrzymał jej rękę i Zagaje. Zapewniwszy w ten sposób swój los—dalej tańczył, polował, przyjmował i odwiedzał sąsiadów i pocichu, dyskretnie zabawiał damy. Przytem bawił się w gospodarstwo rolne i hodowlane, narzekał na warunki i stosunki, na deszcze i susze, brał udział w różnych zjazdach obywatelskich — przemawiał gładko, gdy była potrzeba, łgał, chwalił się i plotkował na potęgę.

Żona jego, pani Julia, ubóstwiała męża, kochała nad życie dzieci, była wzorem moralności, zasad matrony i obywatelki, i stróżem tradycyi domu. Nazywała siebie i była „panią Feliksową“, rzeczą, własnością, echem i cieniem męża. Nie miała własnej woli, ani nawet myśli—nie zdecydowała się, ani postanowiła niczego samorzutnie, i nie troszczyła się nigdy ani o pieniądze, ani o interesa. Zawsze, ciągle i bezustannie czegoś się lękała i nad czemś płakała i w najmarniejszej sprawie, bez kierunku—była bezradna, jak małe dziecko. Dzieciom od niemowlęctwa ustępowała i dogadzała w każdej zachciance i fantazyi i tylko w jednem była stanowczą: żeby je jaknajdłużej, jaknajwięcej mieć przy sobie, aby je pieścić, stroić, karmić, poić, bawić i ochraniać, od zimna i ciepła, od wiatru i mrozu, w ciągłej o ich zdrowie i wygląd trosce i niepokoju. Przez dwór w Zagajach przewinęła się niezliczona ilość piastunek, bon, nauczycielek, korepetytorów; doktór był prawie stałym domownikiem—co lato wożono dzieci do zdrojowisk lub nad morze, były w bezustannej kuracyi i dziwić się tylko trzeba, że przy tym systemie przeczulenia i wydelikacenia nie poumierały. Pochłonięta tysiącem strachów i niepokojów, pani Julia prawie nie wiedziała, co się poza domem dzieje, nie zajmowała się ani gospodarstwem, ani miała pojęcie o interesach.

Pieniądze na wszystko być musiały, a o spiżarni, ogrodzie, drobiu, trzodzie i nabiale—myślała służba, której w Zagajach było mnóstwo. Ile, co to kosztowało, czy się opłacało—nad tem pani Julia nigdy się nie zastanawiała.

Zupełnie pod tym względem niefrasobliwy był też pan Feliks. Wydawał, póki było, a gdy brakło, pożyczał. Jako sukurs i fundament dalszego bytu—był brat, stary kawaler, sławny doktór—milioner. Z bratem tym zresztą pan Feliks od lat trzydziestu nie miał żadnych stosunków, bo doktór Tomasz rodziny nie uznawał—z kraju się wyniósł, przyjął nawet francuskie poddaństwo.

Pan Feliks parę razy chciał się zbliżyć, ale został przyjęty tak bez ceremonii grubiańsko, że więcej nie próbował.

Trudno—był to gbur i egoista, ale przecie nieśmiertelnym nie jest. W każdym razie, innych spadkobierców nie miał. O tem się pan Feliks upewnił i czekał—w miarę mijanych lat coraz niecierpliwiej.

Interesy Zagajów grzęzły z roku na rok, jak wóz w błocie. Dawno sprzedano las, dobrano Towarzystwa, obciążone pierwszą i drugą hypotekę, zebrała się nawet spora suma długów wekslowych — wysokoprocentowych, żydowskich.

Był już najwyższy czas, żeby doktór Tomasz umarł. Najstarszy syn pana Feliksa, Władek, był powolny, pracowity, ale bardzo tępego umysłu i słabej woli. Skończył z wielkim trudem Puławy i od kilku lat gospodarzył pod dyrekcyą ojca.

Ten najwięcej wiedział o złych interesach, ale był podobny do matki, nie troszczył się o nie, ani myślał samodzielnie. Spełniał polecenia ojca i pozostawiał mu też rozwiązywanie finansowych łamigłówek. Zresztą, postanowione było, że się ożeni z Pułaską—po śmierci stryja weźmie spłatę — i w majątku żony osiądzie. Zagaje, wedle tradycyi, miał wziąść najmłodszy, Tomek.

Ostatnie dziecko państwa Feliksów, była dziewczyna—piętnastoletnia Terka.

Ta jeszcze miała nauczycielkę, bo pani Feliksowa zbyt kochała córkę, żeby ją oddać z domu do szkoły—i edukacyą kierowała sama. Dużo się zmieniło nauczycielek, prawie co roku uczono Terkę inaczej i czegoś innego, ale Terka nie łaknęła wiedzy. Lubiła konie, psy, ptaki, wałęsanie się po polu i lesie, zabawy z chłopskiemi dziećmi—jazdy na furgonach latem, śnieżki zimą—wszystko—byle nie książkę.

Od roku kochała się na umor w —Strażycu, ale w ostatnich czasach nie wiedziała napewno, czy nie piękniejszy, bardziej porywający jest student, korepetytor w Lubieiu u Zadorskich. W każdym razie, czuła, że nienawidzi Manię Zadorską— która *jego* widzi codzień i pewnie kocha. Dwór w Zagajach, zwany pałacem—był murowany, miał salę balową i kilka gościnnych pokoi—utrzymywało go w elegancyi dwóch lokajów—w garderobie były dwie służące—kucharz miał kuchcika i pomywaczkę—ogrodem i parkiem zarządzał ogrodnik, przy pomocy dwóch chłopaków, pozatem była gospodyni do spiżarni, szafarka do drobiu—i kilkoro niższego personelu.

(c. d. n.).

Czy ma zabić?

Wśród mnóstwa zagadnień, krążących dokoła tak jeszcze wciąż nierozwiązanej, a tak aktualnej kwestyi kobiecej, jednem z najdrażliwszych jest bodaj to, które parafrazuje słynne Dumasowskie „Tue la“, a któremu świat feministyczny w Paryżu poświęcił w tych czasach specyalne posiedzenie pod przewodnictwem rodaczki naszej, niezmordowanej pionierki praw kobiecych, p. Maryi Szeligi.

Czy kobieta ma prawo zabić tego, który ją zdradził, lub swoją rywalkę, która jej szczęście ukradła?

Pytanie ogromnie ryzykowne, godzące w samo jądro chrześciańskich i etycznych zasad; pytanie burzycielskie, a przecież mające w sobie, coś co może rozpłomienić nawet skądinąd szlachetne i uczciwe dusze, rozpłomienić iskrą swej zdradliwie kuszącej kazuistyki.

To też w znacznej części taktowi i jasno od pierwszej chwili zaznaczonemu poglądowi na tę sprawę p. Szeligi zawdzięczać należy, że ta iskra nie wznieciła pożaru. Bo, że materyału podatnego nie brakło, tego dowiodła jawna rezerwa, przebijająca się wskroś oklasków, jakiemi przyjęto oświadczenie przewodniczącej, iż ona osobiście potępia bezwzględnie kobietę, która sama sobie wymierza sprawiedliwość, potępia tak dalece, iż, według niej, samo powątpiewanie w tym względzie jest już zbrodniczem. Życie, to święty dar; nikt nie ma prawa odbierania go innym; kobieta, która zabija bodaj najwinniejszego odnośnie do niej mężczyznę powinna być ukarana, jak pospolita morderczyni.

Tak mówiła p. Marya Szeliga, a szlachetną siłę jej wyznania wiary podnosił nawskroś kobiecy wdzięk jej postaci, głosu, rysów, które zachowały dotychczas młodzieńczą niemal czystość linii i słodycz głębokiego wejrzenia jej pięknych oczu.

Że jednak może większość zgromadzonych kobiet odnosiła się z wielkiemi zastrzeżeniami co do postawionej na takim gruncie kwestyi, to znalazło wyraz w sprawozdaniu z omawianego posiedzenia, umieszczonem w *„Le monde femmin“*.

Referentka, pani Clasti, godząc się zasadniczo z opinią p. Szeligi, której oddaje najżywsze pochwały, powiada wślad za tem, że według niej są wypadki, w których kobieta ma nietylko prawo, ale obowiązek uwolnienia się od mężczyzny, jak od potworu.

„Porozumiejmy się jednak“ — pisze pani Clasti. *„Nie przyznaję kobiecie prawa zabicia mężczyzny, dlatego, że ją zdradza z inną kobietą“.* Miłości nie można nakazać. Ten, który cię kochał wczoraj, nie kocha cię dzisiaj; nie probuj z nim walczyć, bo ucieknie tem prędzej. Jeżeli cię zdradził nikczemnie, wypędź go. Jeżeli uległ silniejszemu nad twój urok pociągowi, uwolnij go sama od siebie... Opuść go, choćbyś go jeszcze kochała. Są rany, które trzeba zabliźniać co prędzej, by się w nie gangrena nie wdała. Zaś pod żadnym pozorem, nawet na jedno mgnienie oka, nie daj się opanować myśli zabicia lub oszpecenia swojej rywalki. Ona temu nie winna. Kocha także. Skąd wiesz, czy nie cierpiała, nie walczyła, zanim uległa? Mężczyzna ją uwiódł, bo mężczyzna gra zawsze rolę Don Juana; upadła, więc jest jego ofiarą. Za cóż ją karać?“

Byłoby wiele do zarzucenia temu zbyt stronnemu twierdzeniu pani Clasti. Kobieta niezawsze jest bierną. Bardzo często występuje w roli kusicielki; i jej próżność czy też namiętność zaczepna niszczy szczęście dwojga ludzi, którzy, gdyby nie jej zgubny wpływ, przeszliby przez życie w niezmąconej harmonii, ręka w rękę. Oczywiście, w żadnym razie kobieta szlachetna i godność swą czująca nie powinna szukać zemsty nad rywalką ale rozgrzeszać tę ostatnią z wszelkieej odpowiedzialności i zwalać całą winę na barki mężczyzny, jak to czyni pani Clasti, jest przeforsowaniem nuty feministycznej niechęci względem władcy stworzenia.

Ale posłuchajmy, w jakich wypadkach kobieta, nie znajdując dostatecznej obrony w urządzeniach społecznych przeciw mężczyźnie, ma prawo, według pani Clasti, sama sobie wymierzyć sprawiedliwość. A więc:

„Dziewczyna z ulicy która wyzyskiwana, zdjęta wstrętem i wstydem radaby zrzucić z siebie to hańbiące życie i wrócić na drogę uczciwą, a której przeszkadza w tem i zmusza ją do uprawiania niecnego rzemiosła jej przedsiębiorca.

Matka, której mąż pijak zabiera ostatni ciężko zapracowany grosz, bije ją, znęca się nad dziećmi i w imię przysługującego mu prawa, gwałtem zmusza nieszczęśliwą do życia z nim pod jednym dachem.

Uwiedziona dziewica ze zniszczoną przyszłością, rzucona na pastwę nędzy i hańby, wszystkie te nieszczęsne istoty mają straszliwe prawo kary“..

I zwracając się do sędziów, adwokatów, prawodawców, pani Clasti woła:

„Wy, wszyscy, którzy jesteście twórcami tych niesprawiedliwości, jeżeli chcecie zapobiedz wprowadzaniu w czyn tego prawa, zaopiekujcie się dziewicą, kobietą, matką!“

„Wzbrońcie handlu żywym towarem. Ułatwcie zbłąkanym dziewczętom możność powrotu na drogę uczciwą. Nie pozwólcie mężowi pastwić się nad żoną, a gdy uwiedziona kobieta zostaje matką, zmuście ojca, aby uznał dziecko i łożył na nie“.

„A jeżeli nie chcecie być sprawiedliwymi, jeżeli czynicie się wspólnikami zbrodni mężczyzny, zapewniając im bezkarność, tedy pozwólcie zabijać, pozwólcie karać, pozwólcie mścić się“!

Tyle pani Clasti. Co do mnie, rada jestem, iż ten okrzyk krańcowego protestu nie padł z ust naszej rodaczki i wdzięczna pani Maryi Szelidze, że pomimo całej swej gorącej miłości dla sprawy kobiecej, której życie całe poświęciła umiała w zapędzie bojowniczym cofnąć się przed zbrodnią, jak przystoi na chrześciankę i polkę.

Paryż, w styczniu *H. Toporówna.*

Słów parę o jasełkach.

Dziwić się należy, że w wieku XX-ym, przezwanym wiekiem „dziecka“, o którego wychowaniu tyle się mówi, pisze, nawet działa— pewne czynniki, działające nader szkodliwie na dziecka wyobraźnię, umysł i charakter, przyjmowane są już nie obojętnie, lecz z wyraźnem zadowoleniem, uznaniem przez tych, którzyby pierwsi zareagować energicznie przeciw nim powinni.

Mówię tu o jasełkach i szopkach, urządzonych w okresie Bożego Narodzenia, a cieszących się tak wielkiem powodzeniem śród dziatwy, jej rodziców i kierowników.

Zastrzegam się, iż występują tutaj nie prze-

ciw jasełkom, lecz przeciw sposobowi ich wykonywania, gdyż przedstawienia te, tak napozór niewinne, przyjemne, a nawet pouczające, chybiają swego celu wskutek braku elementarnych pojęć pedagogicznych. wykazywanego przez wprowadzanie na scenę elementów zbrodni, grozy i potworności, uosabianych w postaci Heroda, dyabła, śmierci, rzezi niewiniątek, których trupy nierzadko w owych demonstracyach ukazują się na scenie.

Jeżeli protestujemy przeciw zbyt realistycznej literaturze i sztuce, przeciw niezdrowym sensacyom dla umysłów ludzi dojrzałych, o ileż zgubniejszemi są one dla tych natur młodziutkich i tak wrażliwych!

A jakież wrażenie wywrzeć może widok ściętej głowy Jana Chrzciciela, Holofernesa, trupów pomordowanych dzieciątek, lub piekielnego tańca dyabła ze śmiercią i rozbestwionym żołdakiem i wiele, wiele innych w tym rodzaju produkcyi, które nawet na osoby starsze oddziaływują w sposób ujemny?

Chyba oto takie, że znaczną część młodocianej publiczności przyprawiają o głęśny przestrach, płacz i krzyki, do tego stopnia, iż bardziej wrażliwe dzieci wyprowadzać trzeba z sali, gdyż uspokoić ich nie można. Dziecięce nerwy, brutalnie wstrząśnięte widokiem szkarad i okrucieństw, nie uspokajają się jednak po opuszczeniu widowiska, zaczynają się potem gorączkowe sny na tem tle, trwoga, przedtem nie odczuwana, a czasem i halucynacye.

Znam naprzykład dzieci rozsądnie chowane, którym nieznane było uczucie strachu do chwili ujrzenia w szopce potwornego dyabła — od tego czasu dzieci te lękały się, drżały, bladły, mając przejść przez ciemny pokój, lub zostać w samotności; tłomaczyły się zaś bojaźnią ujrzenia szatana z szopki.

Inne znów dziecko po takich jasełkach, męczone we śnie, zrywało się śród nocy i w obłędnym strachu z krzykiem uciekało do sypialni matki, spędzając resztę nocy na płaczu i bezsenności — i stan taki trwał bardzo długo.

Znałam chłopca, który naśladuje dyabła w życiu codziennem, wyrabiając w sobie bezwiednie prawie coś demonicznego, mówiąc i myśląc o nim ciągle, i. t. d.

Jakaż więc korzyść z podobnie traktowanych widowisk? W jakimże stanie znajdują się po nich umysły i nerwy młodej publiczności. Najmniej nawet świadomi rzeczy przyznają przecie, że taki teatr jest jednym z rozsadników nerwowej plagi spaczania charakterów, a więc jest szkodliwy.

Czyż dzisiaj wobec postępu pedagogiki zmysłu es etycznego — przedstawienia podobne dla dzieci mają racyę bytu?

Czy one nie winny być zreformowane, zastosowane do racyonalnych wymagań obecnego pojmowania tej arcyważnej sprawy wychowawczej?

Wszakże wstrętną postać szatana z powodzeniem mógłby zastąpić któryś ze służalców Heroda, jako niecny podżegacz do złych czynów.

Śmierć ze swą kosą stanowczo winna być usunięta, gdyż nietylko nerwy targa, lecz i umysł dzieci mąci. Zbrodnie Herodowe również winny dziać się poza sceną i zaledwie lekko wspominane, nie w sposób jaskrawy uwydatniane. Różne i liczne sceny ze starego testamentu są najzupełniej zbyteczne — boć mamy przecie obfitość przepięknych scen, zaczerpniętych z dziejów naszych, mamy teren Nowego Testamentu, mamy pierwsze wieki chrześciaństwa.

Pozatem, w tego rodzaju przedstawieniach winniśmy dać jaknajwięcej chórów anielskich, aniołów rozśpiewanych, rozmodlonych, pocieszających smutnych, aniołów, które tak kojąco i wzniośle oddziaływują na wyobraźnię dzieci i tak mile uderzają wzrok.

Rodzice i pedagodzy pierwsi w tej kwestyi powinni głos zabrać i poczynić stosowne kroki ku reformie — do autorów zaś i reżyseryi należy reszta.

Stefania Ottowa.

Z tygodnia na tydzień.

Pewien znakomity lekarz, stary mój znajomy, w gawędce przypadkowej zrobił mi cały szereg zwierzeń, posiadających niemały, jak myślę, interes dla chorej a potrzebującej dobrej opieki lekarskiej ludzkości.

Nie mam, doprawdy, nic lepszego do roboty, jak te zwierzenia rozpowszechnić między ludźmi.

— Pacyenci są znowu źle leczeni—mówił, narzekając. — Medycyna wstąpiła znowu w jakiś fatalny znak na niebie Eskulapa. A już znajdowała się na tak dobrej, na tak zdrowej drodze.

— Kiedyż to, — zapytałem.

— Kiedym poczynał moją praktykę. Mniej więcej przed laty dwudziestu. Do *kuchni łacińskiej* dojrzał wówczas wyraźny i potężny wstręt i lekarze młodsi a dzielniejsi, nie obawiający się łamać przesądów w imię dobra pacyentów, poczęli — wcale nie zapisywać recept. Hygiena, dyetetyka, skłonienie chorego do racyonalnego życia, wzmocnienie jego woli, unikanie podnieceń i nadużyć, wreszcie hartowanie organizmu i wyrabianie pewnej jego elastyczności, — oto w co wierzono niedawno jeszcze. Do środków aptecznych uciekano się wyjątkowo, aby złagodzić bóle, zanadto żywe, i aby pozbywać się wszelkich zgnilnych elementów przez energiczną aseptykę.

—A dziś?...

— Dziś, wróciliśmy do prześladowanej już *kuchni łacińskiej*, — tylko odrodzonej.

— Jakże to się stało?

— Chemia to zrobiła. Chemia organiczna która uczyniła niesłychane postępy, która umie robić mnóstwo syntez, która wynalazła sto, trzysta razy więcej ciał nowych, aniżeli ich zna sama natura. Kiedym dotykał się osobiście laboratoryum chemicznego, słownik ciał organicznych Beilsteina zawierał numerów 200,000 blizko. Ile dziś ich zapisał? Nie wiem. Ale zapisywał je ciągle, bez chwili odpoczynku. Otóż każde z tych nowoodkrytych przez chemików ciał organicznych próbowane jest natychmiast przez fizyologów i przez klinicystów, ażali nie działa ono w jakiś specyalny a dobroczynny pod jakim kolwiek względem sposób na organizm ludzki.

— I przy tem pokazuje się?...

— Iż co jakiś setny, czy dwusetny związek nowoodkryty posiada, w istocie, jakąś własność, na drodze doświadczalnej odkrytą, a dla teoryi, dla poznania, dla rozumu najczęściej tajemniczą, zdolność wpływania w taki sposób na ciało ludzkie, że medycyna znajduje w niem pomoc. Przytoczę ci dla przykładu takie odkrycia, jak antipiryna, która uśmierza bóle, — weronal, który sprowadza sen, — sacharina, która słodzi życie cukrownikom, przemienionym przez złośliwą naturę na fabrykę bezużytecznego cukru. Otóż nie odgadłbyś, ile powstaje co dzień niemal nowych takich środków. My, lekarze, jesteśmy zasypani nimi, z prośbą o wypróbowanie ich na naszych pacyentach.

— Więc to są próby — na koszt i ryzyko pacyenta? Powinszować...

— Bynajmniej. To są już środki, które przebyły w klinikach świata szerokiego zwycięsko próbę doświadczenia. I jeżeli wynalazca przysyła te środki nam, lekarzom, — to znaczy się, że on jest ich pewnym.

Jakto? Więc środki te są — dobrymi środkami?

— Niestety, coraz więcej przybywa środków, poprostu doskonałych.

— Nie rozumiem, w takim razie, twojego: *niestety*?

— To jest właśnie powrót do *łacińskiej kuchni*, do apteki. I to mnie gniewa, martwi, a nawet, gdy spojrzę w przyszłość, i przeraża. Farmakologia współczesna stała się genialną. Ma sposób — prawie na wszystko. Nie mam żadnego zamiaru bluźnić przeciwko znakomitym środkom uspakajania bólów, odkażania ran, całej, wspaniale rozwiniętej, seroterapii. Ale tak wiele doskonałych sposobów jest dziś w składzie aptecznym przeciwko ogromnej większości dolegliwości, że i lekarz i pacyent nie myślą o niczem innem, tą łatwością zdemoralizowani, jak o usuwaniu *objawów* ukazujących się dolegliwości. A to zbyt dobrze się udaje.

— Tymczasem o co idzie właściwie?

— Właściwie idzie o usuwanie *przyczyn* dolegliwości. Zły objaw: ból, swędzenie, bezsenność, gorączka — toć są to wskazówki, że w gospodarstwie ludzkiego ciała coś się zepsuło. Wyobraź sobie ekonoma, który ci codzień pisze listy, że stodoła przemaka i że ją trzeba nagwałt reperować. Czy uważałbyś za dobry sposób gospodarczy danie temu ekonomowi nowego swego a fałszywego adresu? Istotnie, listy, które cię drażnią i nudzą, przestały cię dochodzić. Ale dobytek twój w dziurawej stodole licho bierze. Otóż leczenie blednicy przez rozmaite ferrony, sklerozy przez rozmaite jodony, nerwów przez różne bromony, serca przez różne środki podniecające, wątroby przez różne środki uspakajające, bezsenności przez weronal, artretyzmu przez inne „ale“, reumatyzmu przez inne „ony“ — podobne jest zupełnie do powyższego zarządzenia gospodarczego. Jest to zniewolenie do milczenia głosów ostrzegających. Zło tymczasem minuje organizm w dalszym ciągu. Tylko teraz ma się do czynienia ze złem, coraz to lepiej przez genialną farmakologię współczesną — ukrytem.

— Jednem słowem — za wiele dobrego...

— Dosłownie. A trzeba dodać, że te nowe potrawy łacińskiej kuchni są znakomicie przyrządzone. Na każdej paczce czy flaszce ma wypisane wyraźnie, przeciwko czemu służy dany lek, jak i kiedy go brać. Lekarz staje się prawie niepotrzebnym. Inteligentni ludzie już teraz unikają lekarza. Gdy ich coś zaboli, idą do składu aptecznego i wybierają z szeregu nowych środków ten, który im zachwali subjekt. Farmakologia, jak widzisz, takie poczyniła postępy, że czyni zbytecznymi—lekarzy. I po dworach w apteczkach zjawiają się coraz to nowe środki, które stosują z pasyą nasze panie wiejskie o sercu czułem, ani oglądając się na lekarzy.

— I czy są stąd istotnie złe skutki?

— Ba! Przedewszystkiem wzrosła niepomiernie liczba ludzi, którzy mają osłabione serce przez nadużycie uspokajających albo podniecających środków: antypiryn, fenocetyn, piramidonów, koli, digitalin, teobromin i *tutti frutti* nowoczesnej kuchni łacińskiej. Potem całe pokolenia dają oznaki karlenia i zużycia się przedwczesnego. Zapewne, oszczędza się teraz ludziom masy bólu. Ale się ekspedyuje „na tamtą stronę“ masy takich, którzyby „po tej stronie“ mieli jeszcze sporo do roboty. Co zaś jest w tem najstraszniejszego to, że zbyt czułe matki i zbyt krótkowidzący lekarze te nowe środki farmaceutyczne stosują przy każdej okazyi do dzieci, do wyrostków, do młodych pokoleń. Taka przesada musi się odbić fatalnie — na żywotności całego narodu. Tak, nie waham się tego powiedzieć. Wychowuje się organizmy niezdolne istnieć bez ciągłej interwencyi apteki, niezdolne rozwinąć ze swego wnętrza dostatecznej ilości sił odpornych, pozbawione sprężystości organów i elastyczności tkanek.

— Więc ten nowy tryumf odrodzonej kuchni łacińskiej...

— Drogo będzie kosztował ludzi, wierz mi.

Wincenty Kosiakiewicz.

„Przegląd pszczelniczo-ogrodniczy.“

Pod pow. tytułem od 1 stycznia r. b. miłośnicy pszczelnictwa mają już swój organ, pismo poświęcone wyłącznie sprawom pszczelnictwa. Redakcyę objął znany miłośnik pszczelnictwa, p. Adam Braun, autor paru książeczek w tym przedmiocie.

Dla tych, którzy zajmują się pszczelnictwem, pismo oddać może wielkie usługi, bo notuje wszelkie polepszenia i wskazówki podane z możnością ich przystosowania w praktyce. Redakcya dołoży wszelkich starań, aby wskazywać swym prenumeratorom drogi zbytu miodu oraz sposobów opakowania i wysyłki.

Prenumerata kosztuje rocznie 2 rb. dla członków Tow. Ogrod. pszczel. oraz Kółek i Spółek rolniczych 1 rb. 50 kop.

Czytelniczki nasze, z których wiele korzystało nieraz ze świetnych rad p. St. Brzósko w zakresie pszczelnictwa, ucieszy zapewne ta pożyteczna informacya.

Pismu życzymy powodzenia. *M.*

SKAUTING.

Współczesna pedagogika szuka takich środków wychowawczych, któreby przeciwdziałały zgubnym wpływom wielkomiejskiego środowiska. Na gruncie miast życie przybrało formy pod wieloma względami wypaczone i to się mści: rozbrat z naturą nie wyszedł ludzkości na zdrowie ani pod względem fizycznym ani też moralnym. Zahartować młodzież i skierować ją na drogę doskonalenia się wewnętrznego — oto zadanie.

Rozwiązał je w sposób śmiały gen. Robert Baden- Powell, tworząc organizacyę skautów. Słowo „scaout“ znaczy właściwie: wywiadowca, ale Baden-Powell rozszerza tę nazwę na wszystkich ludzi, torujących nowe drogi — pionierów postępu.

Młodociani skauci przedewszystkiem zaprawiają się do życia obozowego. W czasie pozaszkolnym wyruszają na szczerą wieś, stawiają szałasy lub namioty, sami gotują jedzenie i zdobywają wszystko własnym przemysłem: zmuszeni do polegania na sobie, nabierają zaradności. W bezpośredniem zetknięciu z przyrodą skaut poznaje jej tajniki, śledzi życie stworzeń, uczy się tropienia, znajdywania kierunku w drodze. Przez to kształci zmysły i rozwija spostrzegawczość; służą do tego jeszcze specyalne zabawy, np. t. zw. gra Kima*): zbiór drobnych przedmiotów, nakrytych chustką, odsłania się na chwilę i każdy ze skautów stara się ich zauważyć jaknajwięcej i jaknajdokładniej; kto najlepiej to potrafi, wygrywa. Można w ten sposób wyćwiczyć spostrzegawczość w wysokim stopniu; daje ona zdolność szybkiego oryentowania się i, co za tem idzie, prędkiej decyzyi — czyli wpływa na rozwój woli. Dla osiągnięcia możliwej sprawności fizycznej skauci doskonalą się w gimnastyce, pływaniu i. t. p. Uczą się żeglarstwa. Słowem, przechodzą, można powiedzieć, szkołę dzielności.

Ale to nie wyczerpuje zadań skautingu, raczej stanowi drogę do celu. Istotę swej idei wyraża Baden-Powell w tych słowach: „Skauting, właściwie mówiąc, jest to dalszy ciąg tej pracy nad udoskonaleniem samego siebie, którą od czasów niepamiętnych prowadzi ludzkość“. Skautów obowiązuje specyalny kodeks moralny, którego prawzór możemy znaleźć w prawidłach średniowiecznego rycerza lub w „Buszido“ samurajów japońskich. Przykazania „prawa skautowego“ są następujące: 1. Skaut zasługuje bezwzględnie na wiarę; 2. jest wierny ojczyźnie; 3. winien być pożytecznym i pomagać innym— w związku z tem musi spełnić codzień choć jeden dobry uczynek względem bliźniego, 4. jest przyjacielem wszystkich a bratem każdego skauta; 5. jest rycerski czyli uprzejmy, zwłaszcza dla słabszych; 6. jest przyjacielem zwierząt; 7. jest karny i posłuszny; 8. skaut śmieje się i gwiżdże w najcięższem nawet położeniu; 9. jest oszczędny; 10. nie zaniedbuje codziennej modlitwy. — Należy podkreślić, że skauci przechodzą kurs ratownictwa.

Główną zaletą metody, jaką Baden-Powell zastosował do umoralniania młodzieży, jest to, że ona tak bardzo ową młodzież pociąga. Słusznie powiada on, że wychowawca jest jak rybak: jeżeli chce mieć obfity połów, powinien nasadzić na haczyk jako przynętę nie to, co sam lubi, lecz co lubi ryba. Zobowiązania, przyjęte na siebie dobrowolnie, mają daleko większe wychowawcze znaczenie, niż wszelkie morały i nakazy. W skautingu znalazł zadowolenie ten nieprzeparty, właściwy chłopcom, impuls, którego objawem były np. niefortunne „wyprawy do Ameryki“ naszej dziatwy. Możnaby na tej podstawie zarzucić skautingowi, że pochlebia żyłce awanturniczej i odrywa od nauki. Tymczasem doświadczenie mówi, że tak nie jest: nauczyciele stwierdzili, że skauci nietylko wyróżniają się poziomem etycznym, lecz także wykazują lepsze postępy w naukach.

Owocności skautingu dowodzi jego nadzwyczajny rozrost. Nie mówiąc już o Anglii— w krajach skandynawskich, w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, w Austryi rozwija się on z powodzeniem. Lwowski „Sokół“ przeszczepił go na grunt galicyjski, nadając mu nazwę harcerstwa. Drużyny tworzy z zapałem nietylko młodzież szkolna, ale i rzemieślnicza; są nawet oddziały dziewczęce. Latem odbywają się w Karpatach sześciotygodniowe kursa instruktorów. Od roku pod redakcyą Andrzeja Małkowskiego, autora polskiego podręcznika skautingu, wychodzi we Lwowie pismo „Skaut“.

Harcerstwo polskie cechuje silny nacisk na stronę etyczną; dąży ono do stworzenia sobie własnych, narodowych podstaw.

Halina Duninówna.

*) Bohater popularnej powieści Kipplinga.

Kandydatka na prezydenta.

Znana francuska agitatorka - sufrażystka, Denisart, w mowie, wygłoszonej w Amiens, oświadczyła, że postawi swoją kandydaturę na prezydenta Francyi. Kandydowała ona w czasie ostatnich wyborów do Izby deputowanych i zdobyła nawet znaczną liczbę głosów.

Pierwsza współdzielcza pracownia ubiorów kobiecych i dziecinnych.

Myśl założenia współdzielczej pracowni przyjęła się doskonale. Coraz liczniejsze napływa grono kobiet i bierze współudział w pracy.

19 b. m. o 4-ej po połud. zwołane będzie posiedzenie, które odbędzie się w Redakcyi *Naszego Domu* (Zgoda 1). Zapraszamy na nie wszystkie panie, którym na sercu leży sprawa rozwoju samodzielnej egzystencyi pracownic igły, na trwałych osnutej podstawach, mających na celu polepszenie ich bytu.

Wszelką informacyą służymy w każdej chwili telefonicznie (80.75 lub 120.01.).

R.



N. 1. Kostyum jedwabny przybrany gronostajami.

N. 2. Suknia strojna wizytowa.



N. 3. Ubranie na obiad proszony.

N. 4. Ubranie wieczorowe

Opisy do N-ru 3-go.

N. 1. Kostyum jedwabny przybrany gronostajami.

Odrobiony z materyi charmeuse lub aksamitu, lawendowego koloru, ma spódnicę z lewego boku zakończoną listewką futrzaną, z prawego zaokrągloną tunikowo. Żakiet z długą baskiną, otwarty pod szyją na koronkowej szmizetce, ma kołnierz i wykłady gronostajowe—takaż étole, mufka i czapeczka z kitką czarną, przypiętą wielkim dżetowym guzikiem.

N. 2. Suknia strojna wizytowa.

Aksamit popielatego koloru (taupe) służy na bardzo szykowną suknię, podpiętą modnie w draperyę, korzystną dla osób szczupłych a wysmukłych. Bardzo strojne i efektowne przybranie stanowi falbana koronkowa; szersza dana z przodu w ten sposób, że środek falbany, lekko przymarszczonej, naszyty u samej góry z przodu sukni, zaś końce, równo dane na dwie strony, spuszczają się aż do dołu, wzdłuż brzegów przedniego bryta, odrzucając się w fałdy wachlarzowe. Naszycie koronki kryje listewka gronostajowa. Druga węższa falbana naszyta chusteczkowo na staniku. Kapelusz ciemno-popielaty aksamitny, zdobią pióra strusie cytrynowego koloru.

N. 3. Ubranie na obiad proszony.

Na gładkiej atłasowej sukni z trenem tunika i stanik gorsecikowy był z aksamitu deseniowego (velours ciselé) fijołkowego. Bluzka kimono, z muślinu jedwabnego tegoż koloru, miała rękawy oszyte listewką skunksową, zaś około wykroju szyi dany hafcik jedwabiem ciemniejszym. Czapeczka (bonnet) z brokateli srebrnej, oszyta skunksami, z boku kitka z czaplich piórek.

N. 4. Ubranie wieczorowe.

Lekka materya jedwabna pomarańczowego koloru służy na suknię z modnym, wązko ściętym trenem i bardzo zgrabnie rzuconą draperyą. Zamiast szarfy, sznur z pereł i kryształowych paciorków; takież przepięcie na lewem ramieniu i opaska na głowie; z boku kitka biała.

N. 5—7. Kostyumy spacerowe.

W roku zeszłym zamieściliśmy liczne modele kostyumów tailleurs, od najskromniejszych do najstrojniejszych; dziś dla licznie przybywających nowych Prenumeratorek, dajemy trzy nowe wzory bardzo szykownych kostyumów. Rycina 5 przedstawia kostyum dla młodej panienki, odrobiony z aksamitu w paski czarne z białym, zestawione w różnych kierunkach. Baskina żakietu krzyżuje się z przodu i na plecach (ryc. 5a); szarfa z białej materyi charmeuse, zakończona szmuklerskiemi kwastami. Kołnierz i mankiety

futrzane. Kostyum z ratine, koloru vieux rouge, ma spódnicę w dwa bryty, ze szwami wierzchem zastebnowanemi; z lewej strony u dołu bryt przedni podpięty w kilka fałdek złożonych w górę. Żakiet ma baskinę odciętą do przodu i wierzchem zastebnowaną; kołnierz, szpiczaste wykłady i mankiety czarne aksamitne. Rycina 7—7c przedstawia kostyum szafirowy aksamitny, w ciemne paseczki, w którym zwraca uwagę krój spódnicy, w połowie dolnej krajanej skośnie w zęby, łączone każdy z dwóch części w paski schodzące się do środka. Guziki aksamitne z obwódką szklaną; kołnierz aksamitny.

N. 8—11. Ubrania wizytowe strojne.

N. 8. Suknia jedwabna deseniowa (broché) z futrem.

Na spódnicy z trenem, oszytej u dołu listewką skunksową, spada tunika mocno skrócona z lewego boku i podobnie jak stanik, zapięta szmuklerskiemi przepięciami jedwabnemi, koloru ivoire, jak materya. Kołnierz i mufka skunksowe.

N. 9. Suknia z atłasu i adamaszku.

Zwraca uwagę oryginalnem podpięciem spódnicy, zebranej z lewego boku w kilka fałd i płaski pukiel, z pod którego wysuwa się szarfa, oszyta frendzlą. Krótki adamaszkowy żakiecik otacza listewka sobolowa, dana również u dołu sukni i zakończająca z jednego brzegu mufkę, z dodanym łebkiem i ogonkami. Falbana koronkowa, podszyta żabotowo u wykroju szyi i u rękawów.

N. 10. Kostyum aksamitny z tuniką à panier.

Odrobiony z aksamitu vieux rouge, ma spódnicę zebraną środkiem przodu i pleców w kontrafałdę, z boków zaś dopełnioną krótką tuniką à panier, zakończoną listewką futrzaną. Mufka aksamitna, naszyta listewkami skunksowemi, przybrana muślinem jedwabnym.

N. 11. Suknia atłasowa przybrana futrem.

Fason taki korzystny jest tylko dla osób szczupłych i wysmukłych. Model z atłasu szafirowego miał spódnicę z trenem, złączoną z tuniką, stanowiącą całość ze stanikiem i tworzącą rodzaj draperyi, opasującej figurę. Szarfa tiulowa jedwabna, zakończona kwastem.

N. 12—14. Kapelusze jedwabne.

Ryciny 12 i 14 przedstawiają dwa modele paryskiej firmy Lanvin, wyróżniające się pomysłem fantazyjnym a mające tę wielką zaletę, że można je odrobić własnoręcznie w domu, z resztek pozostałych od sukni. Mały toczek, ryc. 12, jest cały pleciony z plisek, sfałdowanych ze skosów materyi i przyczepionych na podstawie ze sztywnego tiulu i drutu. Przybranie stanowią piórka czaple lub rajskie, wsunięte z boków. Na ryc. 13 foremka kloszowa kryta jest materyą marszczoną i opasana dwa razy listewką skunksową; brzeg dolny objęty torsadką z perełek, z której ułożona kokarda, podszyta drucikiem. Trzeci fasonik można również odrobić własnoręcznie z różnych resztek, gdyż rondko kryte jest gładkim czarnym aksamitem, główka fałdowana z aksamitu deseniowego, a fantazyjna kokarda, rzucona z boku, jest z aksamitu zielonego.



N. 5—7. KOSTYUMY SPACEROWE.

N. 15. Suknia plisowana z gładką tuniką.

Model paryskiej firmy Martial et Armand.

Zielona materya charmeuse, takiż muślin jedwabny, kawałek czarnego i żółtego atłasu, szafirowa włóczka do haftu składają materyał. Suknia z tyłu zapinana, na gładkiej jedwabnej podszewce, ma spódnicę muślinową, zaplisowaną w fałdy, zastebnowane wzdłuż do kolan. Stanik bluzkowy bez rękawów, szeroko otwarty na plastronie muślinowym w zakładki, gładka tunika odwinięta w górę i wązki bryt, tworzący kontrafałdę przez całą długość pleców, są z materyi charmeuse. Rękawy bez podszewki, plisowane z muślinu, zakończa mankiet jedwabny, na którym, podobnie, jak na przodach bluzki, dane żółte guziki i żółte długie dziurki z rulonika atłasowego, zakończone trójkątem, wyszytym włóczką. U dołu stanika łączy przody tarcza atłasowa czarna, ozdobiona haftem szafirowym na żółtym atłasie.

N. 16. Suknia z bluzką koronkową.

Model firmy paryskiej Lelong.

Na spódnicy podszewkowej przyszyta od kolan dolna część sukiennej, popielatej spódnicy, zastebnowana w szeroki obręb, wyżej zaś dana tunika sukienna, z jednego boku dłuższa, z drugiego krótsza i dopełniona podszytą oddzielną plisą z obrębem. Bluzka z koronki crême, przykryta chusteczkowo krzyżowaną draperyą, z popielatego voile Ninon, oszytą czarną aksamitką. Draperya chusteczkowa tworzy zarazem rękawy kimono i jest przemarszczona wierzchem ramion. Kołnierz koronkowy.



N. 8. Suknia jedwabna deseniowa (broche) z futrem.
N. 9. Suknia z atłasu i adamaszku.
N. 10. Kostyum aksamitny z tuniką a paniers.
N 11. Suknia atłasowa przybrana futrem.

N. 17. Suknia aksamitna.

Ażeby całość nie była za ciężka, draperya aksamitna nie daje się na całkowitej aksamitnej spódnicy, lecz na podszewkowej przyszywa u dołu falbanę nierównej szerokości, a lewy bok pokrywa odpowiednio wymierzonym kawałkiem aksamitu. Bluzkę kimono z krótko odciętemi ramionami dopełniają obcisłe rękawy. Z pod okrągłego wykroju szyi widać tiulową szmizetkę z kołnierzykiem stojącym. Listewka gronostajowa idzie brzegiem wykroju i skośnie wzdłuż przodu wierzchem paska, aż ginie z boku pod tuniką.

Przegląd mody.

Biżuterya.

Fantazya i despotyzm mody sięga nawet w dziedzinę artystycznych wyrobów złotych, dyktując ich kształty, dobierając lub odrzucając drogie kamienie, stosownie do koloru, jaki mają. Obecnie szafiry są uprzywilejowane przez modę i podnoszą się w cenie; szczególniej modne są do pierścionków, otoczone drobnemi brylantami. Rubiny straciły wziętość z chwilą, gdy rozpowszechniła się doskonała ich imitacya. W kolczykach moda obecnie daje pierwszeństwo brylantom nad kamieniami kolorowemi. Nadmieniamy, że zarzucony od lat kilkunastu podłużny kształt kolczyków moda przywraca znowu i przyznać trzeba, że podłużne kolczyki brylantowe robią bardzo do twarzy, a nawet zdają się dodawać blasku oczom! Perły moda odrzuca z kolczyków, ale za to są niezmiernie modnie, jako ozdoba szyi; noszone w długich sznurach, zarzucone dwa razy spadają na suknię, lub tworzą naszyjnik otaczający szyję. Wybranki fortuny noszą perły prawdziwe, większość kobiet jednak musi poprzestać na imitacyi, która powinna być w dobrym gatunku. Dżety piękne, lekkie, prawdziwe dżety, mają wielkie wzięcie i rywalizują przy oświetleniu elektrycznem z blaskiem brylantów; przyznają im również zaletę podnoszenia i uwydatnienia białości cery.

Bransoletki zdobią znowu ręce pań, a co do kształtu, to modne są najrozmaitsze, zarówno





N. 12—14 Kapelusze jedwabne.



N 15. Suknia plisowana z gładką tuniką.

N. 16. Suknia z bluzką koronkową.

N. 17. Suknia aksamitna.

szerokie, jak wązkie, zdobne kamieniami drogiemi, sztywne jak obrączka, lub miękkie jak wstążka. Z wyjątkiem bransoletek z oprawnym zegarkiem, mniej modne są duże medaliony, zdobiące środek bransolety, a więcej używane lżejsze ozdoby, wisiadła, breloki, porte-bonheur, fétiches, amulety, kamienie przynoszące szczęście —bo mimo niewiary, szerzącej się w wieku XX, panuje wiara w różne przesądy.—Przy bransoletkach różne świecidełka utrzymują się w modzie, ale odrzucono już łańcuszki na szyję obwieszone niemi.

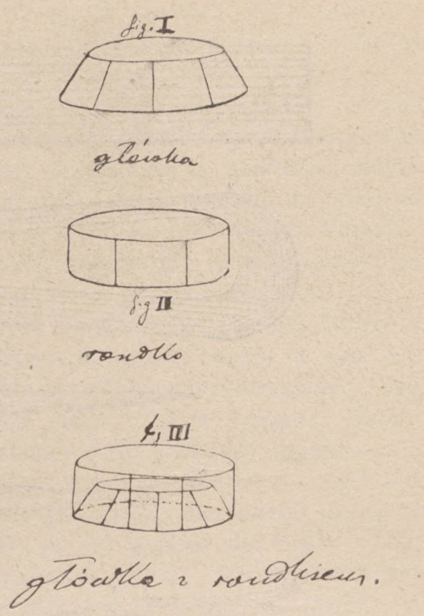
Modna cera matowa!

Nie wiemy jak niektóre osoby przyjmą wyrok mody, kasujący sztuczne rumieńce i zbytnią białość cery. Która z pań chce być w zgodzie z naj wieższą modą, przyjętą przez paryżanki, ta musi porzucić różne kosmetyki, blansze i róż, które są u nas nietylko używane, ale częstokroć nadużywane więcej, niż w innych krajach. Są wady, z których bardzo trudno wyleczyć się elegantkom—ani rozsądek, ani nawet śmieszność nie powstrzymuje od zaślepienia! Poprawia się i dopełnia naturę, aż nieraz miła i ładna twarzyczka zmienia się w lalkę, malowaną biało i różowo, a z wiekiem, nawyknieniem, gdy wzrok osłabnie, lalka malowana staje się maską wstrętną! Rady i uwagi najbliższego otoczenia są daremne, lecz obecnie gdy moda stawia *veto!* posłuchają strojnisie. Otóż obecnie ideałem paryżanek jest cera blada, matowa, jakby żółtawa—*teint bistré.* Róż i puder bielący płeć został odrzucony, elegantki poszukują pudru blado żółtawego (naturel), najwięcej zbliżonego do cery smagłej, matowej. Tak jak perfumy elegantka prawdziwa używa z wyłącznym zapachem, tak i puder musi być umiejętnie połączony z dozy białego, bistré i Rachel, aby nadawał cerę matową, bez sztucznej białości, bez sztucznych rumieńców. Oby ta moda rozpowszechniła się jaknajbardziej!

T.



Toczek aksamitny.



Foremka pod toczek.



Czapeczka aksamitna.

Kapelusze łatwe do odrobienia w domu.

(w odpowiedzi Pani A. D. z Galicyi.)

Obydwa fasony mogą być z aksamitu i materyi, lub tylko z aksamitu. Dla ułatwienia dajemy wzór podstawki, złożonej z główki, fig. I, i rondka, fig. II, które trzeba złączyć z sobą podług fig. III. Foremkę z drutu i sztywnego tiulu czy muślinu, dopasowaną podług objętości głowy a wyższą lub niższą, stosownie do rysów twarzy, trzeba pokryć materyałem, mniej lub więcej fałdowanym. Modnie będzie, gdy brzegi zakończy listewka futrzana.







Dział robót.

N. 3—4. Bucik koronkowy podwleczony atłasem, służyć może do najwspanialszej toalety, jaką mamusie czy babcie rozkochane w *milusińskich*, przygotowują do chrztu, lub gdy dziecko zaczyna stawiać pierwsze kroki. Rycina 4 daje połowę roboty w naturalnej wielkości, z klapką zapinaną na bok na zatrzask, przyszyty od spodu. Podszycie może być białe, różowe czy niebieskie i także rozetka na czubku; dla zakrycia szwów trzeba dać w środku podszewkę zeszytą oddzielnie i złączoną z wierzchem tylko około brzegów.





N. 1. Bucik koronkowy podłożony materyą. Patrz ryc. 2.



N. 2. Pokrycie koronkowe bucika dla dziecka, wielkość naturalna

Zdobnictwo skóry.

Najlepszem narzędziem do krajania skóry jest stalowa linia ostro ukośnie zakończona, jak to widzimy na fig. 1-ej.

Przed rozpoczęciem roboty należy zawsze skórę przetrzeć benzyną lub spirytusem, w celu odtłuszczenia jej.

Wyliczymy tu przedewszystkiem niezbędne narzędzia do wytłaczania, nacinania i wyciskania skóry. W miarę zaś pracy i wprawy, każdy sam sobie potrafi dopełnić swój komplet dodatkowemi narzędziami, potrzebnemi tylko przy niektórych subtelniejszych wzorach i wykończaniach.

Najpierw należy mieć do roboty płytę marmuru gładkiego, lub grubego matowego szkła. Następnie:

Szkicownik prosty (Fig. 2).

Szkicownik zakrzywiony (Fig. 3).

Narzędzie do wyciskania skóry (Fig. 4).

Narzędzie do wytłaczania płaskorzeźb mniejszych w skórze (Fig. 5).

Ewa Lorentowiczowa.

(d. c. n.)

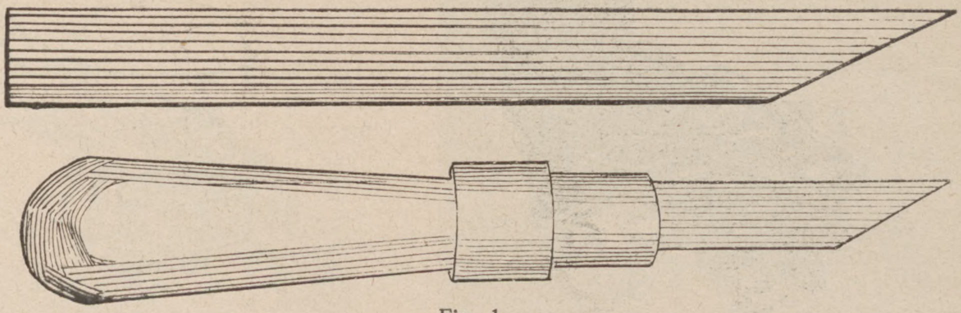


Fig. 1.

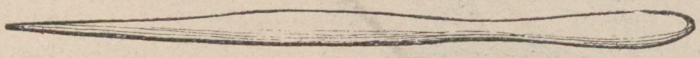


Fig. 2.

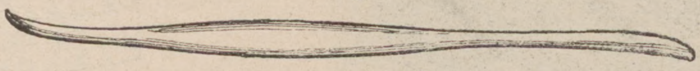


Fig 3.

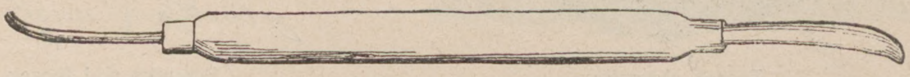


Fig. 4.

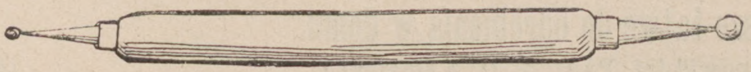


Fig. 5.



Fig. 5.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

3)

— Przypuszczam, że w tej chwili nie brak mu środków do życia: przyjechał z Antyllów i mieszka w przyzwoitym hotelu. Pragnie tylko widzieć się ze stryjem, gdyż jest przekonany, że głos krwi będzie potężniejszy, niż uprzedzenia. Pokazł wszystkie swoje papiery jednemu z lepszych prawników w Londynie i prosi, żeby adwokat lorda Radcliffe zbadał je. To żądanie wydaje mi się zupełnie słuszne.

— Gdyby nie był pewny swego, nie wzywałby prawnika. Cóż na to lord Radcliffe?

— Ani chce słyszeć o tem! Na moje pytania odpowiedział: „Mój drogi chłopcze, to jest oszust i złoczyńca". Nic więcej nie mogłem z niego wydobyć.

— I nie chce go widzieć?

— Nie. Zapowiedział, żeby go nie wpuszczano.

— I cóż to będzie.

— Nie mam pojęcia.

— Czy nie mógłbyś pomówić o tem z adwokatem lorda Radcliffe, panem Dobsonem.

— Nie wypada mi mówić o tem bez wiedzy stryja.

Za nic w świecie nie wyrządziłby najmniejszej przykrości temu, który był ojcem i matką dla nich czworga. Jeżeli martwił się tą sprawą, to głównie przez wzgląd na stryja.

— Ta sprawa ważniejsza jest dla ciebie, niż dla niego — rzekła Ludwika, — on zawsze pozostanie lordem Radcliffe i może nie znać tego człowieka; tymczasem, jeżeli to jest istotnie syn Artura de Mountford, położenie twoje zmienia się zupełnie.

— Zastanawiałem się nad tem — odparł niemal szorstko, — jeżeli okaże się, że tamten nie jest oszustem, nasze małżeństwo musiałoby być zerwane, gdyż ty nie możesz wyjść za hołysza.

— Mówisz niedorzeczności i wiesz o tem.

Nie wątpiła, że cokolwiek się stanie, małżeństwo jej z Łukaszem musi dojść do skutku. To był dla niej pewnik niezbity. Inaczej nie mogła wyobrazić sobie życia.

— O nie — rzekł bezdźwięcznym głosem, — od tygodnia o tem myślę jedynie i widzę przyszłość zasnutą ciemnemi chmurami... Ty jesteś cennym klejnotem, który potrzebuje stosownej oprawy...

Przesunął ręką po oczach i naraz zaśmiał się dziwnie.

— Lękam się, że uważasz mię za niedołęgę!

Spojrzała na niego z tkliwością bez granic. W tem spojrzeniu wyczytał miłość, zdolną do wszelkich ofiar i poświęceń, uczucie silne, jak śmierć. Więcej nie mówili o tem, gdyż ludzie wychowani w ten sposób, jak oni, tłumią w sobie wszystkie poruszenia serca. Jeżeli w dzieciństwie które upadło i rozcięło sobie usta, nie płakało, żeby inni nie śmieli się z niego i nie nazywali mazgajem. Ale panowanie nad sobą nie jest dowodem obojętności—przeciwnie: rozcięte usta mniej bolą, jeżeli można zwilżyć je łzami.

Dotąd zawisł nad nimi tylko cień nieszczęścia, ale ona postanowiła dzielić z nim wszystko, nawet obawy i niepokoje.

— Nic na świecie nie może nas rozłączyć — oświadczyła — chyba, gdybyś przestał mię kochać.

— Albo, gdyby twoje serce zobojętniało dla mnie.

— To jest niemożliwe. Alboż ja cię pokochałam dla pieniędzy?

— Nie, ale pomyśl, że byłbym wtedy niczem... Muszę przytem myśleć o młodszem rodzeństwie: Jakób jest w wojsku i potrzebuje bardzo dużo pieniędzy, Frank w służbie dyplomatycznej nie mógłby się utrzymać bez znacznego zasiłku. Skończyłem prawo, ale czem-że ja jestem?

— Prawą ręką stryja, jego sekretarzem i pełnomocnikiem — odparła z mocą, — ty zarządzasz jego majątkiem, kierujesz interesami, piszesz mowy, które on wygłasza w parlamencie; każdy mówi, że za lordem Radcliffe stoi Łukasz de Mountford.

— Jedno jeszcze mię trapi: jeżeli ta historya okaże się prawdą, zgryzota wpędzi stryja do grobu.

— Ależ to nie może być prawdą. Jak można martwić się przypuszczeniami.

— Muszę być przygotowany na wszystko. To jest nieprawdopodobne, ale możliwe. Zastanów się. Nie wiemy, gdzie przebywał stryj Artur przez lat kilka. Mógł być na Martynice, ożenić się i mieć syna. Jeżeli istotnie tak było, ja jestem żebrakiem.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Łukasz żebrakiem! Człowiek, który wartością przerastał wszystkich innych ludzi!

— Jak ty mogłeś wspomnieć o zerwaniu naszego małżeństwa! — zawołała z żalem — a więc kochasz mię tak mało?

Nic nie odpowiedział, ale odsunął się od

niej. Wyraz jego twarzy świadczył, że zraniła go głębiej, niż chciała.

— Przebacz mi!—szepnęła pokornie.

Podniósł na nią oczy, w których wyczytała przebaczenie, ale nic nie mówił. Wiedziała, że w każdym wypadku on postąpi tak, jak mu będzie nakazywał honor.

— Nie mówmy już o tym przykrym przedmiocie — rzekła — ja nie wierzę, żeby ta historya była prawdą; ale cokolwiek się stanie, nie opuszczę cię nigdy, pamiętaj! Nigdy! Uważam jednak, że ślub trzeba odłożyć do chwili, kiedy to się wyjaśni; domyślam się, że takie jest twoje życzenie. Moglibyśmy zerwać z sobą jedynie w takim razie, gdybyś przestał mię kochać.

W tej chwili wyszli na ulicę, gdzie znowu otoczył ich gwar i ruch wielkomiejski. Ludzie śpieszyli się i tłoczyli: mrówki i karły dorzucały drobne swoje brzemiona pracy, trosk i cierpień do olbrzymiego gmachu życia.

Łukasz skinął na samochód. Jednocześnie przejeżdżał omnibus i jakiś człowiek sadowił się na górze; Ludwika z roztargnieniem spojrzała na niego; miał oczy na nią zwrócone i uchylił kapelusza: był to ten sam człowiek, który ukłonił się im w parku.

IV.

Śniadania na Grosvenor Square nie bywały zabawne, ale Ludwika nie skarżyła się na to; w wielkim świecie więcej się nudzą, niż bawią. Przytem lubiła trochę lorda Radcliffe. Było to bardzo wiele, gdyż nikt nie lubił starego dziwaka i tyrana. Nikt także nie ośmielił mu się sprzeciwić, gdyż wpadał wtedy w gniew i potrafił być bardzo przykry.

Nie miał ani jednego przyjaciela i mówił głośno, że nienawidzi swoich bliźnich, nie przyjmował wcale gości i nie lubił nawet witać się ze znajomymi. Bywał na posiedzeniach w Izbie Lordów i miewał od czasu do czasu mowy, które Łukasz pisał za niego. Sprawy polityczne i ekonomiczne wcale go nie obchodziły, uważał jednak, że człowiek na tem stanowisku, co on, powinien spełniać obowiązki względem państwa.

Właściwie nic go nie obchodziło na świecie, a już najmniej przekonania, troski i cierpienia bliźnich. Żył tylko dla siebie, zamknięty, jak ślimak w skorupie. W dzieciństwie był bardzo nieśmiały i to mu pozostało na całe życie. Chorobliwie obawiał się śmieszności i dlatego stronił od wszelkich sportów, strzelał jednak doskonale i był mistrzem w fechtunku.

Wrodzona nieśmiałość sprawiła, że pozostał bezżenny; nigdy nie byłby się zdobył na tyle odwagi, żeby oświadczyć się kobiecie, chociaż niejedna panna podobała mu się. Z wiekiem stawał się coraz bardziej ponury i przykry. Nie lubił ani psów, ani koni i raz kazał zastrzelić wspaniałą klacz wierzchową, na której jeździł osiem lat, ponieważ przelękła się samochodu i omało go nie zrzuciła.

Stary odludek miał tylko jedną słabą stronę: miłość do Łukasza. Od lat chłopięcych synowiec był źrenicą jego oka. W domu wszyscy, począwszy od pana Warrena, sekretarza, do szwajcara, udawali się ze swemi skargami i kłopotami do pana Łukasza. Do milorda nikt nie śmiał się zwrócić, gdyż za jedno niezręczne lub niewłaściwe słówko można było stracić miejsce. Służba była dobrze płatna, a przytem kochała pana Łukasza. Nigdy nie nazywano go panem Mountford, tylko panem Łukaszem. Znali go od dziecka: Winston, stary stangret, nauczył go jeździć konno; gospodyni była niegdyś jego piastunką.

Dom lorda Radcliffe był bardzo posępny, mimoto Ludwika chętnie w nim bywała, gdyż, jak wszystkie zakochane kobiety, patrzyła na każdą rzecz oczyma Łukasza. Próbowała nawet polubić lorda Radcliffe, ponieważ Łukasz go tak kochał. Stary dziwak nie miał żadnych względów dla narzeczonej swego ulubieńca, nie taił wcale swojej pogardy dla kobiet w ogólności, wygłaszał zdania wprost przeciwne jej przekonaniom, palił przy niej mocne cygara i obchodził się z nią dość szorstko. Ludwika, przyzwyczajona do wielkiej uprzejmości mężczyzn, przebaczała mu jednak wszystko, gdyż z chwilą, kiedy Łukasz wchodził do pokoju, posępna twarz starca odrazu się rozjaśniała, promieniejąc dumą i radością.

Łukasz nie mógł uczynić nic złego i miał zawsze słuszność: jemu tylko było wolno sprzeciwiać się lordowi Radcliffe, on jeden mógł otrzymać od niego to, co zechciał. Wiekuiste przeciwieństwo ludzkiej natury: bezdzietny starzec, uwielbiający synowca; odludek o kamiennem sercu miękki jak wosk w rękach młodzieńca, który wszystko mu zawdzięczał.

W posępną atmosferę wspaniałego domu przy Grosvenor Square Ludwika wniosła swoję słoneczną młodość i wesołość. Wiedziała, że w obecności lorda Radcliffe nie może żadnej uczynić wzmianki o przedmiocie, który najżywiej obchodził wszystkich. Zauważyła też, że starzec mimo pozornej obojętności, która zupełnie zbiła z tropu Łukasza, wziął do serca tę sprawę. Oblicze jego, zazwyczaj chłodne, pogardliwe i chmurne, miało wyraz niespokojny i zgnębiony. Zaledwie raczył przywitać Ludwikę i nie wyrzekł potem ani słowa. Zastała już Jakóba de Mountford, który służył w wojsku, Edyta zaś, najmłodsza siostra Łukasza, nadbiegła w kilka chwil później, zdyszana, z rozwianym włosem, zarumieniona od zimnego wiatru i gonitwy z psami po parku. Oboje wiedzieli o roszczeniach nieznajomego krewniaka, ale zajęci własnemi sprawami i przyjemnościami nie przywiązywali do tego wagi. Życie ich dotąd było tak pogodne i spokojne, że nie przypuszczali na chwilę, aby w małej chmurce, która ukazała się na widnokręgu, mógł kryć się piorun. *(D. c. n).*

Budżet 1,000 rublowy na ubranie przez trzy lata

	Rb.
Kostyum zimowy (robota krawca)	70.—
Kostyum demi-saison (ditto) . . .	50.—
Kostyum letni (lekki jedwab lub biała pika czy szewiot z haftami, zrobiony w pracowni).	35.—
Płaszcz elegancki wiosenno-letni (jedwabny na takiejże podszewce)	55.—
Płaszcz skromny z lekkiej wełny na ranne wyjście i do kąpieli u wód	15.—
Płaszcz ciepły burkowy	34.—
Suknia strojna wieczorowa z dwoma stanikami, pod górę i wyciętym; najpraktyczniejsza czarna aksamitna . . .	100.—
Przerobienie i odświeżenie dawniejszej z dodatkami, jakie się ma	25.—
Spódnica strojna do bluzek, jedwabna lub welwetowa na koncerty, do teatru i mniejsze zebrania	25.—
Dwie bluzki strojne do niej . . .	30.—
Suknia wełniana elegancka *en tout cas*	40.—
Suknia letnia z leciutkiej wełny	20.—
Suknia batystowa na upały . . .	18.—
Suknia domowa zimowa elegancka	22.—
Takaż skromniejsza	16.—
Suknia domowa letnia elegancka z fularu lub pięknego fantazyjnego woalu	18.—
Takaż skromna	10.—
Spódnica angielska wełniana do bluzek, grubsza	12.—
Dwie bluzki do niej	14.—
Spódnica angielska lekka wełniana	10.—
3 bluzki batystowe białe	15.—
Halka jedwabna czarna lub ciemna w tonie	10.—
Halka jedwabna biała lub jasna w tonie	8.—
Halka jesienna	7.—
Halka letnia	4.—
Szlafroczek ranny ciepły z flaneli	9.—
Takiż z flanelety	5.—
Dwa kretonowe	6.—
	683

Kapelusze:

Strojny zimowy	16.—
Skromny	8.—
Przerobienie zeszłorocznego . . .	4.—
Letni strojny	14.—
Skromne dwa, bo letni prędzej się niszczy	14.—
Przerobienie jednego dawnego . .	4.—
	60
do przeniesienia	743

z przeniesienia		743
Obuwie:		
Buciki czarne giemzowe	12.—	
Przyszwy do nich	5.—	
Buciki kolorowe w tonie	10.—	
Półbuciki giemzowe w tonie . .	9·—	
Półbuciki płóciennne w tonie trzy pary	7.50	
Pantofelki czarne z lakieru giemzowego do stroju	10.—	
Pantofle ranne ciepłe (2 pary) . .	4.—	
Pantofle ranne letnie (2 pary) . .	3.—	
Kalosze głębokie	4.—	
Kalosze płytkie	2.50	67
Reformy ciepłe w najlepszym gatunku	6.—	
2 pary letnich	4.—	10
Bielizna		60
Gorset	15.—	
Drugi domowy	6.—	21
Parasole, parasolki, woalki, rękawiczki, drobiazgi, szwaczka domowa, pranie chemiczne etc.		100
Razem . . .		1000

Nadmieniam, że która z kobiet chciałaby z tej summy odłożyć jeszcze coś więcej na cele społeczne poza przeznaczoną w ogólnym budżecie rubryką, może bardzo łatwo oszczędzić z jakie 50 rb. na sukni strojnej, płaszczu letnim, kapeluszach i obuwiu. Jeżeli cokolwiek przeoczyłam, lub w rozumieniu kompetentniejszych odemnie źle zestosunkowałam, proszę mi to wytknąć *pro publicum bonum*.

Dyskusya otwarta!

Hajota.

Umiejętność życia.

Nigdy mężczyzna nie podaje pierwszy ręki kobiecie. Kobieta, wyciągając rękę do mężczyzny, mówi mu tym ruchem: „Słyszałam o panu, jak o człowieku dobrze wychowanym, więc daję panu dowód zaufania".

Ci, co nie umieją ustać i usiedzieć na miejscu, lecz kręcą się nieustannie, są równie nieznośni, jak ci, którzy przestępują z nogi na nogę, albo wciąż obracają jakiś przedmiot w ręku. To dowód nerwowości, której nie okiełznało dobre wychowanie.

Goście, zaproszeni na wieś, wystrzegać się powinni wprowadzania zmian w domowym trybie życia; przeciwnie, obowiązkiem ich—stosować się do zwyczajów i nie krępować gospodarzy swą obecnością w chwili zajęć. Gospodarze wzamian mają obowiązek zostawiać gościom swobodę zupełną do obiadu. Pierwsze śniadanie posyłane bywa zwykle do pokojów gościnnych.

Po wyjeździe, goście piszą do gospodarzy list z podziękowaniem za uprzejme przyjęcie.

W rozmowie należy unikać mówienia źle o kimkolwiek. Ton rozmowy nie powinien być ani zbyt głośny, ani też przyciszony. Szepty po kątach są nieprzyzwoite. Nie należy nikomu przerywać. Choćby kto opowiadał najnudniej, trzeba słuchać do końca i nie okazywać znużenia.

W rozmowie tak, jak i we wszystkich formach towarzyskiego stosunku, trzeba mieć dużo pobłażliwości i czynić tysiące ustępstw, których wymaga i dobre wychowanie i dobroć.

Nie powtarzać nigdy cudzych słów, nawet najniewinniejszych. Nie narzucać się nigdy ze swemi uwagami i radami. Mówmy o sobie, jeśli chcemy, rozgadujmy nasze sekrety — to nam wolno, jeśli w tem mamy przyjemność, ale mówiąc o innych, nie zapominajmy, że ściągamy na siebie nieobliczalną odpowiedzialność.

Nie daje się rad nikomu, chyba, że się jest o to wyraźnie proszonym, a i wtedy jeszcze należy je dawać nietylko z roztropnością, lecz i z ostrożnością, aby nie urazić, a i dlatego, że zwykle radzący się nie posłucha rady, a wtedy nawet, gdy się do niej zastosuje i dobrze na niej wyjdzie, nigdy za nią wdzięcznym nie będzie.

Rada jest dobrą dla tego tylko— który ją daje. Oto elementarne zasady umiejętności obcowania z ludźmi. Każdy uzupełni je własnym taktem i własnym zmysłem spostrzegawczym.

Szreniawa.

Towarzystwo pomocy dla niezamożnych słuchaczek.

Na ostatniem posiedzeniu warszawskiej komisyi gubernialnej do spraw stowarzyszeń i związków z dn. 30 grudnia r. ub. zalegalizowano Towarzystwo pomocy dla niezamożnych słuchaczek kursów pedagogicznych dla kobiet w Warszawie, pozostających pod kierunkiem p. Jana Miłkowskiego. Założycielami Towarzystwa są: pp. Sabina Chmielewska, przełożona pensyi, Ignacy Matuszewski, prezes Tow. Lit. i Dzień., oraz Jan Miłkowski, przełożony kursów. *H.*

Porady ogrodnicze.

Kiedy kupować rośliny do naszych mieszkań i jak się z niemi obchodzić?

Najlepszą porą do kupowania roślin jest niewątpliwie wiosna późna, lato i jesień wczesna. Pokoje nasze mają wtedy najwięcej światła i powietrza, natomiast wolne są od „suchego" ciepła zimowego. W tym czasie mniejsza zachodzi różnica pomiędzy pokojem a szklarnią, przeto roślinom łatwiej przyzwyczaić się do nowych warunków; rzadko który miłośnik kwiatów pomyśli o tem, że zawsze upłynąć musi trochę czasu, zanim roślina przystosuje się do nowych warunków, prawie zawsze o wiele gorszych od tych, jakie miała w cieplarni, gdzie wszystko urządzone jest z wyłączną myślą o jej wygodzie.

Jeżeli świeżo kupiona roślina nie chce rosnąć odrazu bujnie i wesoło, ale opuszcza na dół liście i traci świeżość barwy nazywa się to, że jest chora. Próbujemy wówczas podlewać ją obficiej, to znowu skąpiej, wybieramy dla niej miejsce cieplejsze lub chłodniejsze, używamy najrozmaitszych środków, z których nie pomaga żaden; roślina więdnie i umiera.

W jakiem usposobieniu znajdować się musi roślina, przeniesiona nagle z cieplarni do pokoju, o tem możemy wnioskować ze stanu naszego własnego niedomagania przy przejściu od warunków lepszych do gorszych. Potrzebujemy wtedy przedewszystkiem spokoju i regularnego trybu życia; tego samego wymaga też roślina. Ciągłe przestawianie, próbowanie, przechodzenie od jednej ostateczności do drugiej może u osłabionej tylko wskutek zmiany warunków wywołać prawdziwą chorobę.

Dobre, a jeśli można, najlepsze miejsce w pokoju i zdwojona ostrożność przy podlewaniu — oto rzeczy najpotrzebniejsze dla rośliny. Jeżeli po tygodniach lub nawet miesiącach uda się jej przywyknąć do nowego otoczenia, zaaklimatyzować się, to odzyska swą świeżość i zacznie rosnąć. Można już wtedy bez obawy postawić ją w mniej dobrze uposażonem miejscu pokoju.

Jakie rośliny kupować należy—młode czy stare?

Silne, młode rośliny zawsze nadają się lepiej do pokoju, aniżeli stare duże sztuki, które przyzwyczajają się z trudnością i gdy raz utracą liście, niełatwo dają się doprowadzić do dawnej świeżości. Przy starych egzemplarzach należy baczniejszą zwrócić uwagę w chodowli pokojowej i przenosić z cieplarni do pokoju późną wiosną, wybierając ciepłe i piękne dni.

Kiedy należy przesadzać rośliny w pokoju?

Wmiesiącu marcu rośliny pokojowe zaczynają budzić się lepiej do silniejszego wzrostu. Stara doniczka rzadko dostarczyć może jeszcze pożywienia, ziemia jej bowiem została już wyssana; trzeba więc roślinę przesadzić. A ponieważ w ciepłym pokoju rośliny puszczą pędy najwcześniej, do nich więc naprzód zabrać się należy; po nich pójdą inne, w większych lub mniejszych odstępach czasu, z wyjątkiem jednak tych które nie lubią częstego przesadzania. Są bowiem i takie, jak: palmy, storczyki, kliwie, azalie i kamelie. Wogóle przesadzać należy każdą roślinę, której korzenie przeniknęły już całą ziemię doniczki. Rośliny chorowite wymagają przy przesadzaniu specyalnych ostrożności. Takie należy uprzednio odstawić na stronę.

Michał Nagay.

Rady dla matek.

Unikać dla dzieci pierzyn — najlepiej, gdy dziecko śpi na materacu, nie mniej nie należy zakrywać dzieci pierzynkami, gdyż te ujemnie wpływają na zdrowie dzieci — wstrzymując dopływ powietrza i przewietrzanie skóry — zbytecznie też wydelikacają dziecko.

W niedzielę, 19 b. m., o godz. 4-ej po połud. odbędzie się w Redakcyi „Naszego ... i dziecinnych", na które za-

Matka nie powinna pomimo przyjemności jaką jej ten widok sprawia — przymuszać przedwcześnie dziecko do chodzenia, dopóki dziecko samo nie stoi o własnych siłach i samo chodzić nie zaczyna pierwsze próby stania i chodzenie należy pozostawićnaturze, która sama znajdzie stosowną chwilę ku temu.

—

Racyonalna hygiena skóry konieczna jest do utrzymania dziecka w zdrowiu; wymaga ono 1) codziennych kąpieli lub obmywań, któ re warunkują czystość, 2) codziennych kąpieli słoneczno powietrznych, 3) stosownego ubrania.

M. B.

Okruszyny gospodarskie.

Wytapianie wosku.

Pyt. Czy można wytopić wosk ze starej bardzo woszczyny i jak?

Samotna.

Odp. Z każdej woszczyny można wosk wytopić. Robi się to w ten sposób, że pokruszoną woszczynę wiąże się w rzadkim bardzo worku i zawiesza w kociołku na drążku ułożonym w poprzek jego, potem nalewa się tyle wody, żeby całą woszczynę objęła, i stawia na wolnym ogniu. Po rozpuszczeniu się wosku zestawia się kociołek z ognia, zbiera się czysty wosk, który wypływa na powierzchnię wody, i składa go na miski lub talerze, na których zastyga. Woszczynę pozostałą w worku wyciska się bądź w prasie, tam, gdzie ją można mieć, bądź skręcając worek pazy pomocy dwóch kijów. I ten wosk zlewa się na talerz; będzie on trochę ciemniejszy, niż ten, który sam wypłynął. — O ile by wosk po pierwszem przetopieniu nie był zupełnie czysty, można go wytopić drugi raz, biorąc trochę gęściejszy worek.—Wszystkie nieczystości powinny po wyciśnięciu pozostać w worku.

M. Karczewska.

Pojenie drobiu w zimie.

Drób zaspakaja w ciągu lata część swego zapotrzebowania wody przez spożywanie pasz wodnistych; z nadejściem zimy trzeba pamiętać o dostarczeniu mu wody, której potrzebuje bardzo dużo.

Dawanie wody letniej trzy razy na dzień wpływa doskonale na nieśność zimową; brak wody — zmarznięte resztki na dnie koryta są szkodliwe, odbijają się źle na zdrowiu i opóźniają nieśność do wiosennych miesięcy.

M. K.

Co czytać.

Marya Rodziewiczówna. Atma, *powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff 1911 rok.* Powieść „Atma“, którą drukowaliśmy w ubiegłym roku w naszem piśmie, podnosi hasła doskonalenia się duchowego. Bohater, który targnął się na swe życie w rekonwalescencyi, — powracając do zdrowia, ma wizyę.

Prowadzi go dusza jego w postaci niewiasty — Atmy przed oblicze Wiekuistego. I słyszy głos: „Chcesz miłowania mego, zgody, mądrości życia? Tedy ci mówię: dawaj, nie bierz! Zapamiętaj! A teraz wracaj do szaty swej. Donosić musisz. Wybielić możesz!“

Oto niemal cała treść etyczna tej pięknej opowieści, prowadzonej drogami fantastycznych przygód bohatera. Ziemskie rozkosze oddalają się, giną.. rośnie kraina duchowych dorobków, która po ciężkich do przebycia ścieżkach, wiedzie w jasności nadziemskich nie gasnących nigdy świateł.

K.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Zaliw... Księgarnia Arcta, Nowy - Świat, ma wielki wybór wydawnictw dla młodzieży. Tam, z powołaniem się na nasze pismo, zechce się Sz. Pani zwrócić.

Prenumeratorka z Pragi może się zgłosi do któregoś z muzyków. Sonety Liszta i Bethowena nie są rzadkością, więc wątpię, czy dużą cenę za nie uzyskać można—ale może ktoś potrzebować. Możeby Tow. Muzyczne zgodził'o się notatkę o tem zamieścić w swej kancelaryi, a któryś z uczniów nabył. Konkretnie jednak na ten temat nic radzić nie możemy, co nam Łaskawa Pani wybaczyć zechce.

P. *Haym...* Obrazków tym razem nie pomieściliśmy—ale „Nasz Dom“ wysyłamy. Krótki obrazek możeby się przydał. — Odpowiedzi na ankietę czekamy.

Prof. Rostaf. Za miły wyraz o naszej notatce z powodu „Polskiej pieśni miłosnej“ serdecznie dziękujemy, prosząc Sz. Pana o jakie słówko dla *„Naszego Domu“*. Będzie nietylko jego pożytkiem, ale cennym w nim klejnotem.

P. *Maryi Przybor...* Dziękujemy za życzenia dla pisma i za odczucie naszych dążeń. Niech Pani dodaje terpentyny, a nie bierze wcale oleju. Prenumerata doszła. Do „Związku“ zapisujemy Sz. Panią.

P. *M. L.*, która nadsyła nam swe przepisy, zechce łaskawie zgłosić się do Redakcyi *Naszego Domu.*

P. *Orci z Gn...* Cieszymy się nową sympatyczną znajomością. Czy Pani może posiadać tak „drogocenną“ dla siebie rzecz, jak *Nasz Dom?* Ależ nic łatwiejszego: przyśle nam Pani adres i prenumeratę roczną, a nie chybimy ni razu. Co piątek wychodzić będzie numerek pod Pani adresem, o tyle ze specyalną dla Pani odpowiedzią, o ile da Pani do niej sposobność. Kostyum aksamitny jest na wszelką porę, oczywiście, o ile się ma i drugi, wełniany. Prążki będą modne, ale gładki mniej się opatrzy. Zawsze najładniejszy czarny. Żadna Abonentka nasza nigdy „nie zabiera nam czasu“ bezużytecznie. Bo wszystko, co między sobą mówimy, składa się na całość Domu polskiego, którego dobro i w dużych i w małych sprawach leży nam zawsze na sercu.

P. *Tr. A. z Zaw.* Z listem Sz. Pana musimy się zwrócić do specyalisty, dlatego nieco więcej znajdzie się na to czasu.

P. *Rug. Daniel..* Aż serce bije silniej z radości, kiedy się czyta takie drogie słowa. Nie przytoczymy ich, bo nader pochlebne, pragniemy tylko, aby życzenia dobrej Pani dla pisma w całej rozciągło ci spełnily się.

Toż będzie szczęśliwa przewodnicząca Dźwigni, że polecona członkini tej instytucyi, p. Mel. Grabińska, która w domu Sz. pani lato spędziła, tak miłe zostawiła po sobie wspomnienie. My się także bardzo tem cieszymy, pewni jesteśmy, że zawsze, czerpiąc w tem źródle, znajdzie pani pracownice które wniosą do domu sumienną pracę, ład i pogodę ducha, co także jest miłym dodatkiem w codziennem obcowaniu.

P. Zofii Sokołowskiej, „której nazwisko zawsze z radością wita Pani w piśmie, jako połączone z piękną pracą“, pokażemy list pani. Niezawodnie jest to ta sama znajoma Sz. pani z dawnych lat, bo rodzice jej mieli majątek w Sandomierskiem. Miło nam będzie pośredniczyć między odnowionemi wspomnieniami.

Wdzięczni Pani jesteśmy, że nas Pani wprowadza do domu swego, opisując przyjazd dzieci, ich cenzury i zabawę. Wierzy pani, że dom ten nam drogi, że pragniemy, aby w nim wszystko wiodło się dobrze, aby te dzieci zawsze były dla Pani radością, potem chlubą, a dla kraju pożytkiem. List idzie do *Skarbca* pamiątek.

POCHODZENIE ZAPALENIA WYROSTKA ROBACZKOWEGO I ZAPOBIEGANIE TEMUŻ CIERPIENIU.

Według danych statystyki, których niepodobna lekceważyć, zapalanie wyrostka robaczkowego zjawia się najczęściej u osób, spożywających w znacznej ilości mięso; gdy zapalenie wyrostka robaczkowego zostało stwierdzone, nie pozostaje nic innego, jak tylko poddać się operacyi. Można jednak zapobiedz temu cierpieniu przez zastosowanie dyety na pół roślinnej i przez używanie od czasu do czasu odpowiednich środków przeczyszczających.

Jedynym środkiem przeczyszczającym, który lekarze chętnie przepisują w danym przypadku, jak i w wielu innych, jest *CASCARINE LEPRINCE.* Znane są nadzwyczajne własności tego środka, przyśpieszającego ruch robaczkowy kiszek, bez wywoływania kolek, a nadewszystko skutecznie odkażające go przewód pokarmowy; własności bakteriobójcze omawiany lek zawdzięcza swemu działaniu żółciopędnemu, a żółć, jak wiadomo, jezóc stbj azą dia drobnoustrojów.

D-r. VINCENT.

Domu“, zebranie dla omówienia sprawy „pracowni współdzielczej strojów kobiecych interesowanych zapraszamy.

P. Zofii Hk. P. Gałecka zawsze daje formy na każde wezwanie. Może Sz. Pani wprost do niej zechce się zgłosić, Nowogrodzka 39.

P. Roz... Piw... Możemy do przeróbek wskazać Pani adres p. W. Taflińskiej, Wilcza 45, parter.

Wieśniaczka zechce łaskawie zwrócić się do firmy Gebethnera i Wolffa, Sienna, z powołaniem się na nasze pismo—poinformują.

P. Sudnik z Moskalówki. Za miły list dziękujemy. Cieszymy się, że nasze zawiadomienie o Pani warsztatach tkackich wywołało taki ruch i takie zainteresowanie się tą pracą. W tym tylko właśnie celu poruszyliśmy tę ważną sprawę i jesteśmy pewni, że jeśli *dokładność* wykonania roboty dorówna dobrym chęciom Pań, to rozwój podjętych zamierzeń pewny, co daj Boże.

P. p. Żmijewska i Kotarbińska dziękują specyalnie za naszem pośrednictwem Sz. mężowi Pani za uznanie „listów dla młodej Polki"... Boją się obie, czy aby pochwała nie przedwczesna, chociaż obiecują skupić siły, aby na nią istotnie zasłużyć w dalszej swej pracy.

P. Z. Worcz... Pracownia współdzielcza, jak donosiliśmy, już zyskała zatwierdzenie ustawy. Wkład wynosi 25 rb.

Ogrodniczce. P M. Nagay — nasz cenny współpracownik—da Łaskawej Pani odnośne informacye.

Pani Maryi Kul... Wszelkie tego rodzaju zamówienia przyjmuje wydział ekonomiczny Stow. Ziemianek, Kopernika 14.

P*anienka* niech się łaskawie zwróci do „Ogrodnika". Redakcya poinformuje w sprawie konkursu na założenie ogródka koło domu.

Warszawiance. W rubryce sprawozdania z listów w kwestyi mody znajdzie Łaskawa Pani i swoją pracę zreferowaną. Do „Związku kobiet polskich zwolenniczek stroju bez zbytku" zapisują się setki kobiet. Pragniemy, aby ich były setki tysięcy.

Nauczycielce. Br. Trentowski - - tak rozstrzyga kwestyę, o której Łąskawa Pani mówi: „Uczeń powinien być zajęty przedmiotem wykładu, nauczyciel powinien nim być przejęty".

P. Wandzie Grob. Trudno w tych warunkach radzić skutecznie. W Warszawie pensyonat z nauką kosztuje przeciętnie 400 do 450 rb. rocznie. Gdyby Pani mogła mieszkać w któremś z miast prowincyonalnych Królestwa, byłoby niezawodnie taniej. Jeżeli o zawodowe chodzi kształcenie, to ukończenie szkoły handlowej zawsze jest pożyteczne. Szkoła p Wereckiej (Foksal 18) jest dobrze prowadzona, może Pani przeprowadzi korespondencyę w tej sprawie, z powołaniem się na nasze pismo.

P. X. X. Ma Sz. Pani zupełną racyę. Zaszła omyłka w korekcie. Adres krawcowej p. W. Taflińskiej jest: Wilcza N. 45 m. 29. parter. Dziękujemy za uwagę i poprawiamy błąd.

Koniec działu redakcyjnego.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

Pensyonarce. Krosty czerwone, bolące pochodzą z ostrości krwi; na to zewnętrzne środki nie pomogą. Pić *Zioła Paragwajskie D-r. Grimma*, zaparzane jak herbata. Czerwoność nosa pochodzi od zimna; z nastaniem ciepła zniknie. Ręce wydelikatni i wybieli *Pate des Prelats*.

Stałej. Płyn *Hella* pojaśnia włosy w przeciągu kilku lub paru dni, nie czyniąc szkody włosom. Po otrzymaniu pożądanego odcienu, można się zająć dopiero wzmacnianiem ich za pomocą *Salvolu*. Za kilka słówek uprzejmych serdeczne dzięki.

Dla J. P. Ślady po ospie usunie masażystka ssąca *Heros*, bez pomocy kremów, na sucho, lub maczana w ciepłej wodzie. Codziennie operować od 10 do 15 minut. Skutek nastąpi po dłuższem używaniu dopiero. Masować całą twarz, co jej tylko na dobre wyjdzie, nawet w najmłodszym wieku.—Często na porost brwi pomaga pomąda żółwiowa *Tortulea*, spróbować więc można, a że nie zaszkodzi, rzecz aż nadto pewna.

Oleńce. Strupki pochodzą najprawdopodobniej od drapania. Smarować głowę tymczasem kremem *Neutre*; jest to środek wysoce gojący i antyseptyczny. Gdy już ustanie swędzenie i ranki się pogoją, można się będzie zająć łupieżem i innemi dolegliwościami.

Różyczce. Zbyteczne owłosienie usunie *Epil Max*; wprawdzie po pewnym czasie włosy odrosną, ale przy ciągłem użyciu coraz wątlejsze zjawiać się będą. Czerwoność powiek, łzawienie i uczucie jakoby obecności piasku pod powieką znikną szybko przy użyciu wody *Virginal*, przykładanej na powieki na płatkach waty.

Władzi. Czego się żenować? Odciski, to zwykła rzecz, a bardzo dokuczliwa. Nowy środek *Cornil* wygubi je doszczętnie. Żółte lub nawet czarne zęby wybieli proszek *Albol*.

Wdówce. Cerę pielęgnuje wzorowo *Abarid* stale używany. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota*.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Krakowie *Miklaszewskii*, pl. Dominikański N. 1., we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznanin: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc. Wydawniczego „Świat"

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.